



Wprowadzenie

Dla Czytelników Wieści zainteresowanych przeszłością Ziemi Krasnosielckiej, TPZK przekazuje kolejny – już 4., numer Krasnosielckich Zeszytów Historycznych.

Niniejsze wydanie posiada dwa wątki, z których pierwszy dotyczy księży wywodzących się z naszej gminy lub tu pracujących, drugi rodziny Grabowskich. Obydwa spletają się w tekście Cezarego Pałubińskiego pt. „Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?”, który powstał na bazie publikacji z okresu międzywojennego. Mariusz Celmer opisuje księdza Stanisława Bobińskiego, proboszcza parafii Krasnosielc jako kapłana niezłomnego. Niestrudzony natomiast w poszukiwaniach dokumentów o Drążdżewie Pan Tadeusz Kruk przybliżył nam sylwetki dwóch pierwszych kapłanów z nowopowstałej parafii w Drążdżewie. Seweryn Grabowski udostępnił z archiwum rodzinnego wspomnienia swojego pradziadka – Jakóba, i dziadka – Wacława oraz listy jakie pisała do niego pewna zakochana dziewczyna.

Dziękuję bardzo wszystkim autorom za ich udział w tym Zeszycie. Dziękuję również Pani Annie Rybaczkiej za pomoc w jego przygotowaniu.

Z poważaniem
Redaktor Wydania

Sławomir Rutkowski

Na żądanie Pana Cezarego Kocota stwierdzam, że we wcześniejszym wydaniu Krasnosielckich Zeszytów Historycznych - Nr 3 z września 2010 roku, właściwszym byłoby umieszczenie w bibliografii, informacji o opracowaniach autorstwa Pana Cezarego Kocota, w tym: „Drążdżewo – kościół drewniany, otoczenie historyczne, 2007r.”, Edward Rolski, Powstaniec Stycznia w dniu 11 marca 1863 roku w Drążdżewie”, „Drążdżewo w czasie wojen napoleońskich” oraz „Dawny przemysł w Drążdżewie”. Opracowania te wniosły duży wkład w naszą wiedzę o Drążdżewie.

Sławomir Rutkowski

Ks. Stanisław Bobiński (1886-1955). Proboszcz parafii Krasnosielc. Kapłan niezłomny

Mariusz CELMER



Pamiętnik Jakóba Grabowskiego z 1915 roku

Jakób GRABOWSKI, Seweryn GRABOWSKI



Listy od dziewczyny

Jadwiga z miejscowości Kruki,
Seweryn GRABOWSKI



Kochane dzieci!

Wacław Tadeusz GRABOWSKI,
Seweryn GRABOWSKI



Pierwsi kapłani z parafii Drążdżewo

Tadeusz KRUK



Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?

Cezary PAŁUBIŃSKI





Ks. Stanisław Bobiński (1886-1955). Proboszcz parafii Krasnosielc. Kapłan niezłomny

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.
Jezus Chrystus

Mariusz Celmer

Urodził się 9 lutego 1886 r. w miejscowości Bobino Wielkie, parafia i gmina Płoniawy-Bramura, powiat Maków Mazowiecki, jako syn Wiktora i Walerii z Bobińskich.

W 1905 r. ukończył Progimnazjum (szkołę średnią) w Pultusku, a następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Płocku. W dniu 19 listopada 1911 r. w płockiej kaplicy seminarzysty przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Został wikariuszem parafii Dobrzyń nad Wisłą, a pod koniec grudnia 1911 r. objął wikariat w Ciekosinie na zastępstwo chorego na tyfus proboszcza. W maju 1912 r. został wikariuszem parafii w Andrzejewie koło Ostrowi Mazowieckiej, gdzie obok pracy duszpasterskiej zajmował się prowadzeniem ochronki dla dzieci, kasy oszczędnościowej, działał w ochotniczej straży pożarnej oraz założył spółdzielnię tekstylną.

W kolejnych latach aż do października 1920 r. ks. Bobiński kolejno pełnił funkcję wikariusza w następujących parafiach diecezji płockiej: Krzynowłoga Wielka, Skępe, Sierpc, Ciechanów i Brańszczyk. 12 października 1920 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii w Pawłowie koło Przasnysza. W czasie trwania I wojny światowej kościół w Pawłowie został niemalże całkowicie zniszczony i spalony. Głównym zadaniem nowego proboszcza była jego odbudowa, która została pomyślnie zakończona w ciągu kilku lat.

W 1927 r. ksiądz Stanisław Bobiński otrzymał probostwo w Sulerzyszu koło Głinojecka. W nowej parafii dokończył budowę wieży kościelnej. Jako czwarty z kolei budowniczy kościoła, doczekał jego konsekracji, która odbyła się w dniu 1 czerwca 1932 r. podczas wizytacji pasterskiej ks. bpa Leona Wetmańskiego, sufragana diecezji płockiej. W ramach pracy

duszpasterskiej i społecznej, będąc proboszczem w Sulerzyszu wybudował dla pracy społecznej dom katolicki.

Po wybuchu II wojny światowej przez cały jej okres nadal przebywał w parafii w Sulerzyszu, udzielając schronienia i pomocy zagrożonym aresztowaniem ze strony okupanta



Ryc. 1.: Ks. Stanisław Bobiński. Proboszcz parafii Krasnosielc w latach 1946 -55. Spoczywa na cmentarzu w Krasnosielcu.

niemieckiego księżom (proboszczowi z parafii Golezszyn oraz ks. kanonikowi Henrykowi Godlewskiemu). Mimo zagrożenia życia prowadził działalność duszpasterską, głosił Ewangelię i tłumaczył ją wiernym.

Po zakończeniu wojny prosił władze diecezji

o przyznanie parafii Krasnosielc w dekanacie makowskim. W styczniu 1945 r. wycofujące się wojska niemieckie z Krasnosielca spaliły plebanie, został zniszczony kościół i zabudowania parafialne. W sierpniu 1945 r. w piśmie do ks. prałata Stanisława Figielskiego, administratora apostolskiego diecezji płockiej, pisał następująco: „*Nie zrażam się odbudową zniszczonych budynków. Przy pomocy Bożej odbuduję, jak odbudowałem wszystko po tamtej wojnie w Pawłowie.*” Po wystosowaniu w/w pisma uzyskał nominację na proboszcza parafii w Krasnosielcu, w której dokonał remontu kościoła, zaopatrując go w nowe organy oraz odbudował plebanie.

W dniach 23-24 sierpnia 1948 r. ks. Bobiński wraz z parafianami krasnosieleckimi gościł biskupa Tadeusza Pawła Zakrzewskiego, ordynariusza diecezji płockiej w ramach wizytacji pasterskiej dekanatu makowskiego. W sprawozdaniu z wizytacji, tak napisano o tym wydarzeniu: „*(...) Przy bramie powitalnej dość daleko od kościoła oczekiwali parafianie z proboszczem ks. Stanisławem Bobińskim. Powitał przedstawicieli parafii i przy śpiewie „Kto się w opiekę” naprzemian z orkiestrą Straży Pożarnej procesja ruszyła do kościoła. Do Bierzmowania przystąpiło 2181 osoby. Na drugi dzień rano ks. Biskup odprawił Mszę św. dla dzieci i przeprowadził egzamin z religii. Na sumie powiedział kazanie o św. Bartłomieju, następnie poświęcił odbudowaną plebanie. Wiele szkód, jakie wyrządziła wojna kościołowi i parafii, zostało już naprawionych. Gorliwość w odbudowie dobrze świadczy o parafii. Pod względem duchowym coraz liczniejszy udział parafian w nabożeństwach jest pociesającym objawem. Egzamin z religii dał pozytywne rezultaty. Od południa zaczął padać deszcz. Mimo deszczu mieszkańcy Krasnosielca zebrali się gromadnie i czekali, aby pożegnać Arcypasterza. Przy dźwiękach marsza, wśród okrzyków zebranych i powodzi prawdziwie mokrych kwiatów opuścił Ks. Biskup Krasnosielc. (...)*”

W nowej powojennej rzeczywistości ksiądz Stanisław Bobiński zachowywał nieugiętą i nieustępliwą postawę wobec władz komunistycznych, które uznawały go za wroga ustroju Polski Ludowej.

W piśmie Referatu do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie do Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 3 września 1952 r. tak scharakteryzowano jego osobę: „*(...) Ksiądz ten zdecydowany wróg obecnego ustroju od momentu wyzwolenia do chwili obecnej szkaluje Rząd R.P. i wła-*



Ryc. 2: Kościół parafialny w Krasnosielcu. Fot. S. Rutkowski, 2009r.



Ryc. 3.: Cmentarz parafialny w Krasnosielcu. Na pierwszym planie mogiła ks. Stanisława Bobińskiego. Fot. M. Celmer, październik 2010r.

dze ludowe oraz negatywnie ustosunkowuje się do wszystkich zarządzeń państwowych.(...)”

Według informacji władz komunistycznych, ksiądz Bobiński w czerwcu 1946 r. podczas jednego z kazań w parafii w Krasnosielcu nazwał rząd „szubrawcami, którzy niszczą kościoły”. W czasie innego kazania w dniu 5 listopada 1947 r. nawoływał wiernych do wytrwania „bo jarzmo niewoli komunistycznej niedługo się skończy”. Na początku kwietnia 1949 r. mówił, że „rząd demokratyczny tak pomaga robotnikom, że ci nie mają kawałka chleba”. Upominał wiernych, że ci ludzie, którzy będą uczęszczali na zebrania organizowane przez władze, a nie będą chodzili do kościoła to „zginą z ręki Boga”. Miesiąc później wzywał wiernych do walki z ustrojem komunistycznym, określając go jako „brud i plugawstwo, jakie obecnie panuje i chce zgubić Polskę”.

Ksiądz Bobiński wielokrotnie przeciwstawiał się polityce ateizacji, laicyzacji i walki z religią katolicką, jaką prowadziły władze komunistyczne w powojennej Polsce. 10 maja 1949 r. w czasie pogrzebu członka PZPR, nie wyraził zgody na przemowę działaczy tej partii. W sierpniu tegoż roku w czasie kazania wzywał wiernych, aby „bronił wiary ponieważ komuna chce ją zniszczyć”.

9 sierpnia 1949 r. ks. Stanisław Bobiński został wezwany i zapoznany przez starostę powiatowego w Makowie Mazowieckim z „Dekretem o ochronie wolności sumienia i wyznania”, który został wydany przez rząd 5 sierpnia 1949 r. Dokument ten ksiądz wysłuchał spokojnie bez żadnych komentarzy. W czasie rozmowy zapytano księdza, co sądzi

na temat ekskomuniki nałożonej na członków partii komunistycznych przez papieża Piusa XII w dekrete z 13 lipca 1949 r. Stwierdził, że jeśli otrzyma polecenie od biskupa na piśmie to wtedy ogłosi ekskomunikę.

W październiku 1951 r. ks. Bobiński odmówił podpisania wezwania władz do obowiązkowej dostawy ziemiopłodów.

31 października 1951 r. w czasie pogrzebu w Krasnosielcu trzech chłopców zabitych wskutek wybuchu znalezionej przez nich miny wygłosił przemówienie, w którym poddał krytyce system oświaty i wychowania oraz stwierdził, że winę za śmierć trzech ofiar ponoszą „ci, którzy ucząc młodzież władania bronią budzą w młodzieży ciekawość do różnego rodzaju broni i takie oto są tego skutki”. Ostrzegając młodzież przed wpływami ideologii komunistycznej. Władze przemówienie kapłana określiły jako *provokacyjne*. Polecili wezwać ks. Stanisława Bobińskiego do Referatu do



Ryc. 3.: Płyta nagrobna mogiły ks. Stanisława Bobińskiego. Fot. T. Bielawski, październik 2010r.

Spraw Wyznań Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Makowie Mazowieckim i ostrzegło, że w przyszłości podobne wystąpienie może mieć „nieprzyjemne dla księdza skutki”.

Władze komunistyczne 22 sierpnia 1952 r. zażądały od biskupa Tadeusza Pawła Zakrzewskiego, ordynariusza diecezji płockiej, przeniesienia ks. Bobińskiego do domu starców, gdyż liczył 66 lat z jednoczesnym usunięciem go ze stanowiska proboszcza parafii w Krasnosielcu, aby pozbawić go „możliwości wrogiego oddziaływania na ludność”.

Biskup płocki Tadeusz Zakrzewski żądać władz nie spełnił, wobec czego ksiądz Stanisław Bobiński pozostał na stanowisku proboszcza w Krasnosielcu do śmierci w 1955 r. Władze komunistyczne kilkakrotnie zastraszaly księdza, aby wymóc na nim zmianę postawy. Jednak ksiądz Bobiński do końca życia był wierny Kościołowi, swemu duszpasterskiemu powołaniu oraz idei wolnej i niepodległej Polski.

Przez kilka ostatnich lat życia chorował, m.in. doznał częściowego bezwładu rąk. Zmarł 27 grudnia 1955 r., w 70 roku życia i 45 roku kapłaństwa. W jego pogrzebie wzięło udział około 30 księży, kilku kleryków i rzesze wiernych. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krasnosielcu.

Bibliografia:

Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), sygn. 959ż, k. 4, 86; AAN, Urząd do Spraw Wyznań (Ud-SW), sygn. 18/345, k. 2-3, 7-8; sygn. 18/386, k. 1; ks. Jezusek W., *Śp. Ks. Stanisław Bobiński prob. parafii Krasnosielc* [Nekrolog], „Miesięcznik Pasterski Płocki” 1962, nr 2, s. 63-64; Pajka S., *Słownik biograficzny Kurpiowszczyzny XX wieku*, Kadzidło 2008, s. 88; Wierzbicki S., *Byli naszymi duszpasterzami. Kapłani Kościoła Płockiego zmarli w latach 1901-2005*, Płock 2005, s. 144; *Wizytacja pasterska dekanatu Makowskiego*, „Miesięcznik Pasterski Płocki” 1948, nr 12, s. 519.

O autorze opracowania:

Mariusz Celmer, ur. 1977 r. w Makowie Mazowieckim. Absolwent Instytutu Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie (2001 r.). Nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Liceum Ogólnokształcącym nr I im. Marii Curie Skłodowskiej w Makowie Maz. Zainteresowania naukowe to najnowsza historia Polski w latach 1939-1989, w szczególności: historia Kościoła katolickiego w PRL, dzieje powojennego podziemia niepodległościowego, działalność komunistycznego aparatu represji. Uczestnik seminarium doktorskiego na Wydziale Historycznym Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Puławach, gdzie będzie przygotowywał pracę na temat: *Polityka władz komunistycznych wobec Kościoła rzymskokatolickiego diecezji płockiej w latach 1945-1989*.



Pamiętnik Jakóba Grabowskiego z 1915 roku

„Niech mu ta ziemia polska, którą tak miłował, lekka będzie”

**Jakób Grabowski
Seweryn Grabowski**

Wprowadzenie

Mój pradziadek, podpisujący się Jakób Grabowski, pozostawił po sobie wiele śladów pisanych o sobie. Oprócz pamiętnika, którego jedynie znany mi fragment prezentuję Państwu, pisywał do gazet. Był on z pewnością człowiekiem posiadającym własne zdanie i naturę bystrego obserwatora. Z artykułów które dostępne są m.in. w gazecie o tytule „Zaranie” wynika, że oprócz własnego poglądu na stan rzeczy go otaczających miał również odwagę publicznie je wyrażać i to z dobrym skutkiem literackim. Język artykułów pradziadka jest klarowny, precyzyjny i gładki, oczywiście jak na prowincjonalną polszczyznę.

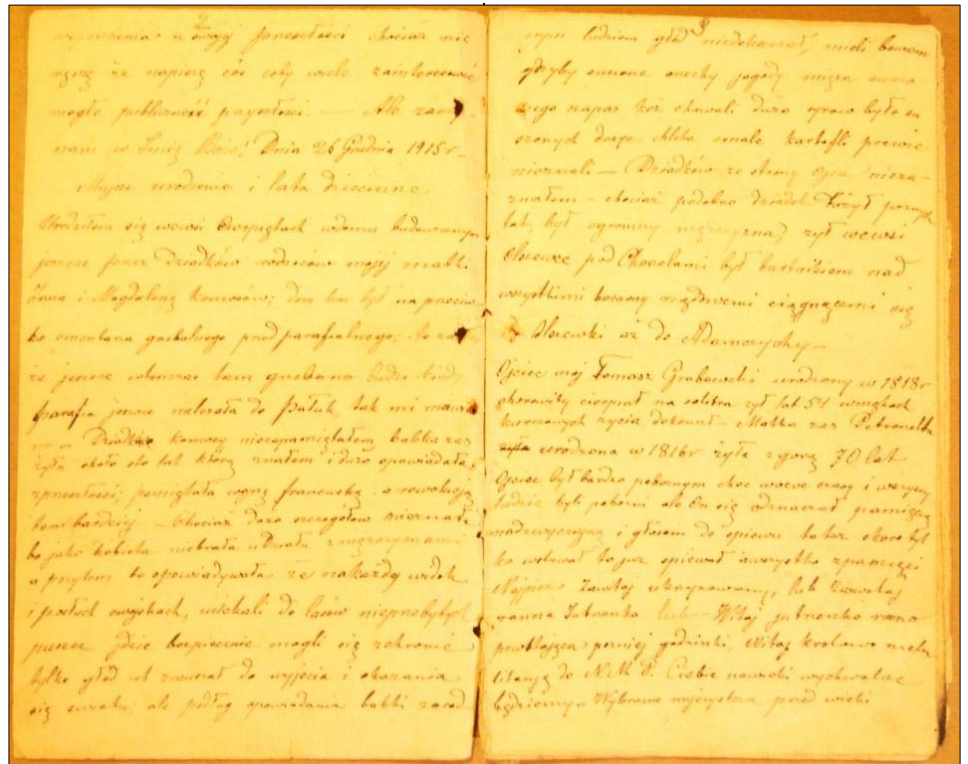
Na tych kilku stronach wspomnień dzieli się i bystrością umysłu, i dobrą pamięcią. A pamięć ta jak zobaczycie Państwo sięga czasów powstania styczniowego z roku 1863. Tak jak ja odkrywałem kiedyś te pożółkłe kartki mojego przodka dla siebie, tak i Wy zanużcie się w tamte, „prawie” historyczne czasy. Wprawdzie jest to tylko urywek, z wydawałoby się dużo obszerniejszych zapisków, jednak reszta pamiętnika nie zachowała się, lub nie została jeszcze odkryta w rodzinnych archiwach. Wolno nam więc skorzystać tylko z tego fragmentu, a do tekstów publikowanych w prasie drukowanej z pewnością wróć, ku mam nadzieję Państwa zaciekawieniu.

Seweryn Grabowski

Wstęp

Od kilkunastu lat nosiłem się z myślą skreślenia swojego żywota chociaż w streszczeniu, do tego jednak czasu pora nigdy się nie nadała, już bo z braku czasu i rozmaitych okoliczności; wolniejszy czas od ręcznej pracy poświęcałem na czytanie niekiedy i napisanie już to jakiegoś wierszyka, czasami listu i myśli do gazety, a często gęsto na napisanie komuś czegoś przygodnego, listu prośby itd. Lecz jednakowoż nigdy mi nie wychodzi z pamięci aby coś nakreślić z przeszłości.

Dziś się do tego zabieram, powodują mnie nudy i czas jaki się wytworzył w czasie wojennym, nie ma co czytać pisać nie ma gdzie; do swoich córek nawet pisać nie można, które są na obczyźnie. Do gazety żadnej też pisać nie można; w gazetach bardzo szczupłe wiadomo-



ści przyjmują z okolic, po drugie że pocztą nie ma i nie ma którejś podawać listy, a więc zaczynam pisać wspomnienia ze swojej przeszłości chociaż nie ręczę, że napiszę coś co by wiele zainteresować mogło publiczność przyszłości.

Ale zaczynam w Imię Boże! Dnia 26 grudnia 1915r.

Miejsce urodzenia i lata dziecińne

Urodziłem się we wsi Cierpiętach w domu budowanym jeszcze przez dziadków rodziców mojej matki Jana i Magdalenę Komosów; dom ten był naprzeciwko cmentarza grzebalnego przedparafialnego, to znaczy, że jeszcze wtenczas tam grzebano ludzi kiedy parafia jeszcze należała do Pałuk, tak mi mawiano. Dziadka Komosy nie zapamiętałem babka zaś żyła około sto lat, którą znałem i dużo opowiadała z przeszłości; pamiętała wojnę francuską a rewolucję tam bardziej. Chociaż dużo szczegółów nie znała, bo jako kobieta nie brała udziału z mężczyznami a przytem to opowiadała że na każdy widok i posłuch o wojskach, uciekali do lasów nieprzebranych puszcz gdzie bezpiecznie mogli się schronić, tylko głód ich zmuszał do wyjścia i okazania się światu; ale podług opowiadania babki zaradnym ludziom głód nie do-

kuczał, mieli bowiem grzyby suszone, orzechy, jagody, mięsa suszonego zapas, kóz chowali dużo, syrow było zasuszonych dosyć, chleba, osnale, kartofli prawie nie znali. Dziadków od strony ojca nie znałem – chociaż podobno dziadek dożył późnych lat, był ogromny mężczyzna, żył we wsi Olszewce pod Chorzelami, był bartnikiem nad wszystkimi borami rządowymi ciągnącymi się od Olszewki aż do Adamczewych.

Ojciec mój Tomasz Grabowski urodzony w 1818r. chorowity cierpiał na solibra, żył lat 54, w mękach kurczowych życia dokonał. Matka zaś Petronella urodzona w 1816r. żyła z górą 70 lat. Ojciec był bardzo pobożnym choć w owe czasy i wszyscy ludzie byli pobożni, ale On się odznaczał pamięcią nadzwyczajną i głosem do śpiewania, to też skoro tylko wstawał to już śpiewał a wszystko z pamięci. Najpierw Zawitaj ukrzyżowany, lub Zawitaj ranna Jutrzenko lub Witaj Jutrzenko rano powstająca, potem Godzinki, Witaj Królowo nieba, litanie do N.M.P., Ciebie na wieki wychwalać będziemy, Wybrana najczystsza przed wieki, Kto chce Pannie Maryi służyć itd. itd. Mówię sumiennie, że cały dzień przy pracy śpiewał i to wszystko z pamięci. Matka mówiła słowa Ojca, że najpierw zalecał nauczyć się z pamięci Witaj królowo nieba a potem wszystkich sładno się nauczyć. Wkrótce po powstaniu 1863r.

był ze starszą córką w Częstochowie rozumie się pieszko. Na parę lat przed śmiercią do kościoła rzadko chodził ale po odśpiewaniu rano Godzinek i przygodnych pieśni zaczynał: Bądź pozdrowiona Królowo niebieska, itd. cały różaniec śpiewał, nareszcie na klęczkach modlitwy do mszy św. z całym domem odmówili i obiad.

Od czasu zapamiętania mojego do bytności tam mojej

1880r. w czasie Wielkopostnym w jednym albo w dwóch miejscach zbierali się wszyscy ludzie na „Gorzkie żale”, Ojciec mój po ukończeniu takowych zaczynał pieśń Witaj Matko uwielbiona i to raziło ogół, że nie czekali końca tej długiej pieśni, rozchodzili się przed jej zakończeniem. To się przyczyniło, że niechętni byli z tej pobożności ani domownicy ani obcy, szli tam gdzie odbywało się nabożeństwo *kródzej*.

Nabożeństwa majowe przez wszystkie czasy mej pamięci odbywały się wieczorem, śpiewano Litanię do N.M.P. Antyfona, Serdeczna Matko, Przed oczy twoje Panie, „odczyt” Święty Boże, Dobranoc Ci Panno Święta lub Na dobranoc mój słodki Jezu niech zaśniemy w Tobie.

Ze zwyczajów religijnych pamiętam: Kiedy był kto chory czuwali. Kiedy dali hasło kona ten i ten lecieli ludzie (...) pełen dom się naszło, przewodniczący czytał litanie i wiele modlitw za śnąjących. Ja też bywałem przewodniczącym. W razie śmierci kogoś trumnę robili ze swych desek, bo każdy obowiązkowo miał u siebie deski, a z rana dwóch chłopczyków leciało od okna do okna wołając „*chodźta* za ciałem”. Schodziło się w tej chwili kupa ludu i po odśpiewaniu kilku pieśni wyprowadzili do figury ze śpiewem na przemian strofy Witaj Królowo nieba i Dobry Jezu a nas Panie. Często przewodniczący odczytywał mowę z książki. Ja zaś przewodnicząc spisywałem mowę z głowy wysnutą.

Pamiętam z lat dziecinnych wiele guseł, wróżb, zabobonów, wiary w czary itd. Święcone zioła *kolęder* zatykano w węglach domu. Kobietę pewną ze wsi wyrzucono bo czarowała wielu ludzi, zimne ludzie przesyłała i ci zapadali na *blednice*, dostawali suchot – wielu młodych mężczyzn umierało na tyfus, i to nazywali oczarowaniem. Taka była głupota straszna! Pamiętam nie miałem jeszcze więcej nad lat pięć, choć we wsi wszyscy ludzie nie pili gorzałki, mówiono wyrzekli się na św. misji w Kadzidle, jeden starzec kulawy pijał gorzałkę, a nawet codziennie się upijał. Dnia jednego powstał gwałt, że złe duchy przylecieli już po „Klimcaka”. Zbiegli się z całej wsi ludzie i ja tam byłem, widziałem jak stara kobieta nieustannie kropiła święconą wodą chorego i cały dom, a chory się leżał a wrzeszczał, że go diabli chcą porwać, jeszcze w oknie dwóch, jeszcze we drzwiach jeden, w ogrodzie drągi przeryniają, tak krzyczał. Furmanka podeszła, wnieśli go na furę, wnuczka posadzili na kolanach jego i co *siąc* pojechali z nim do kościoła,

tam się wypowiadał i już złych duchów nie widział, tak mówiono, i trzeciego dnia zmarł.

Pamiętam, że pewna panna miała dziecko, prowadzono ją przez wieś i bębniiono w *faszki*.

Powstanie 1863r. pamiętam nie mało. Ojciec był sołtysem to też rozmaite składki dla wojsk polskich zbierać musiał. Co jednego dnia byli ruscy i pytali się o Polaków, to drugiego albo i tego samego dnia byli Polacy z różnymi poleceniami. Jednego dnia była potyczka na Cierpiętach, ja z bratową swoją uciekłem tego dnia aż do wsi Bakuły, tego dnia zabito pięciu Polaków. Jeden książdz miał aż 16 ran, mówiono że klęczał jakoby pardonu prosił ale rewolwera zapomniął rzucić. Przy ukończeniu wojny ojca mego aresztowano, przy badaniu kilkakrotnie pokładano i bito niemilosierdzie, aż ciało spadało, lecz nic nie dowiedziano się, ci zaś co powiadali, że sołtys to samo wie co i my powieszono.

Przypominam sobie jakie w owe czasy tam niechlujstwo panowało to aż okropność. Pożywienie liche a praca za duża – a snu za mało. Zima wieczorem było tak zwane *przymrocze*. Dziewczęta się pozlatywały w jedno miejsce z kądziela, chłopcy też tam się krążyli, myśliwi rozlecieli się po manowcach oglądać siadła trutki zastawione na zwierzynę, a młokos na ślizgawki. Około godziny 6 zaczynali ogień „nie-cieci”, zaczęli się złatać do domów, kartofle skrobać, kapustę siekaną stawiać i gotować wieczere. Jeszcze i po wieczery młodzież zbierała się po wsi – więc snu było mało. Nie mówię, że wszyscy, ale to ogromne *cmerochy* w pracy. Do wieczery *mielli* w żarnach żyto na mąkę a jęczmień i grykę na kaszę, a do śniadania też tego samego. Jesienią do dnia *młocywali*, każdy rolnik na świt był na miejscu gdzie miał orać, a z jednej wsi na drugiej przysłuchiwali się, który śpiewak raniej zaśpiewał „Jurzenkę”.

Kołtunów to miały baby co niemiarą a to wszystko to były „cary”.

Ja jakoś młodo nauczyłem się na książce czytać jako tako, czytałem wszystkie książki bez zadawania *lekcyj*. To też kiedy poszedłem pierwszy raz do szkoły, które co zima bywały po wsiach „*derektor*” powiedział, że *nimam* się czego uczyć, po południu już przyniosłem mu „*alametę*” łacińską i zacząłem się uczyć. „*Mane surgens puer aus(.)cabitur*”. Ale to była nauka... *niedajBoże*. *Najniwyrażniejsze* książki i pisma przynosili *zkąd* mogli i kazali się na nich uczyć i tak męczono zdolniejsze dzieci!

Książek naukowych wcale nie znano. Przyznosono mi książki żywot Pana Jezusa, opis Częstochowy, głos synogarlicy, płacz narzekanie ojców świętych w otchłaniach, Sąd Ostateczny czyli Jozafata dolina i inne temu podobne.

To też tak niemi byłem przejęty, że gdzie tylko *zkiem* mogłem się zejść wszędzie rozmawiałem o wieczności, o mękach piekielnych, o chwale wiekuistej w niebie.

Pamiętam czasami po przeczytaniu jakiegoś artykułu położyłem się spać a nie można było, płakałem i bolałem żeby nie doczekać więk-

szych lat, aby nie *uledz* zgorszeniu, pragnąłem śmierci a śmierci męczeńskiej, a poczuwałem skłonność do złego. Lękałem się żyć, płakałem. Dziś gdy to wspomnę boleję sam *zasię*, żem tak niewinnie się martwił.

Dziecinne lata pamiętam około szóstego roku życia, przed powstaniem najwyżej dwa lata. Innych rodziców dzieci więcej mieli pozwolenia biegać sobie i bawić, zabawy to bywały nieprzyzwoite i nieobyczajne, bo zupełnie bez starszych opieki. Ja mając sześć lat ukończonych na Powstanie 1863r. już mię zostawili w domu z półtoraroczną dziewczyną, wszyscy na cały dzień wychodzili w dalekie pole na robotę i nie powracali aż było ciemno. Ale jeszcze było w czasie wojennych pamiętam raz wyjrzałem oknem atu jadą kozacy, na duch poleciałem drzwi zaparłem atu kozacy do drzwi ruszają, kiedy usłyszała dziewczyna siedząca pod ławą *sturm* zaczęła krzyczeć „nana” to znaczy mama, ja jej zatykam buzię a ona krzyczy „nana i nana”. Nie roztworzyłem, ale kozacy karpami od karabinów dotąd tłukli we drzwi, aż zaporą się odbiła i *wesli* do izby. *Mie* wysłali na pole po sołtysa a sami się gospodarzyli w domu a maleństwo krzyczało w domu.

Pamiętam swoje lata ósmio-dziewięcioletnie. Do roboty *potrosze* zaganiali. *Obtukało* się kaszę z prosa wstępnie nogami, *stapór* po nadeptnięciu jedną nogą się unosił a drugą nogą się przyciskał. Trochę się i przykrzyła ta robota więc dla zabicia czasu mówiło się zdrowaśki na przerozmaite intencje po sto i więcej, i *tem* sposobem czas zeszedł i kaszy się obtukło *zjakie* pół gara. Nudna to była robota i nielekka, ale *zato* smaczniejsza kasza bywała jak terazniejsza z młyną.

Bydło też parę lat pasalem.. oj przykrzyło mi się to zajęcie ogromnie, po lasach po błotach do pasa, a bydło *szkudne* było, a tu trzoda duża z pół wsi, kolej się odpasalo. A robactwo gadów przerozmaitych po lasach było bez liku. Jednego dnia mogłem widzieć z dziesięć żmij, a jaszczurek padalców *wrzecieżników*, byli zuchy, że zabijali te gady ja zaś nie, *bojałem* się, uciekałem. Razu jednego w *łomowisku jagli-jowem* widziałem wielką kupę węzów, które się tarły, najmniej mogło być dwadzieścia. Na samo wspomnienie dreszcze mię wzruszają. Obłożono ich z dala *suchemi* gałęziami później i na nie podpalono ze wszystkich stron, spaliły się wszystkie.

Od maleńkiego miałem nadzwyczaj chęć do książki i do pisania. *Przepisowałem* sobie rozmaite pieśni, miałem całą książkę pisaną. Najbardziej *lubiałem* kolędy wesole, to już życie bym był oddał uganiając się za niemi. Toteż kiedy doczekałem Bożego Narodzenia to cały dzień się nuciło i kleciło, czytało się pastoralki i kolędy do których *melodji* się nauczyłem. Ale trzeba to wspomnieć, że dokąd żył ojciec to w pierwsze Święto nie pozwolił wyjść na wieś, ale kiedy odumarł, ja miał lat 12, to już jakoś nie spełniało się tak gorliwie, jużem wychodził gdzieś do domu, gdzie się naschodziło ludzi jak mrowia. A ja cały wieczór głównie czytał kolędy atu się śmiano do rozpuku a *mie* to cieszyło, że mam współczujących, weselących się.

Powiaŝtki opowiadaŝe bardzo *lubia-*
tem ŝluchać od małeŝstwa. A kiedy juŝ podraŝtałem po czternaŝtu latach ŝło się juŝ do zgrai *taneczni-*
ków, ale ŝe nie umialem się i zakrećić bar-
dzo byłem nieŝmiały. Miałem co
prawda walor u ludzi za-
pewne dla mojej więk-
ŝszej ŝwiado-



moŝci ŝem byłem ocytany, przygodny byłem dla wielu w przeczytaniu liŝtu, a i napisać liŝt ko-
mus juŝem się *pokusał*. Na takich zabawach
trafiałi się ludzie powaŝniejsi co lubieli coŝ
opowiadać a ja zawsze się odłączałem od ró-
wieŝników i ŝluchałem takowych. Kiedy się
trafił koŝ powiadaający piękną długą powiaŝtkę
to ja opowiadania pilnie ŝluchałem i gdy odni-
ŝedłem do domu natychmiast ŝiadałem i napi-
sałem takową. Kiedy nazajutrz pokazałem ja
napisaną wszyscy *otem* raz prawiali i podziwia-
li i pochwały dawali. Razu jednego byŝtry w
rozumie gospodarz czterdziestoletni prawil, ŝe
„*ometra*” (*Zeometra*) gadał, ŝe w ŝrodku ziemi
to jest ogień. On i ŝluchający go zaŝtawiali
się *nađtem*, przyŝnawali, ŝe moŝe to i prawdą
jest. Ja nie mogąc wytrzymać powiedziałem, ŝe
to nieprawdą jest, nie trzeba wierzyć w głup-
ŝtwa. Oburzył się ów gospodarz na *mie*, na-
wymyŝlał mi od ŝmarkaczów, ale póŝniej się
przekonałem, ŝe i ja miał teŝ ŝwolenników,
którzy mi przytaknęli. Teraz się przekonuje, ŝe
wtenczas było więcej głupców takich jak i ja,
którzy nie wiedzieli, ŝe w ŝrodku ziemi jest
ogień, nie woda. Nie trzeba pominąć i tego, ŝe
były całe wieczory rozprawiane tylko o ŝnach.
Ja teŝ wierzyłem w ŝny a powodem do wiary
były ŝny tłumaczone przez Józefa czytane w
Starem Testamencie. Raz miałem ŝen, ŝe bar-
dzo woda przystaępała do wŝi, bałwany się *kul-*
gały, dom nasz stał na wysokich palach jak
młyn wodny, a jeden sąsiadów chođił z dłu-
giem kijem (miarą) i mierzyl długość i ŝero-
kość domu, takowy miał być przeniesiony na
suche miejsce. W niespełna dwa tygodnie oj-
ciec jeszcze nie stary bardzo zachorował i w
niespełna dwa dni choroby umarł. Ten ŝen dłu-
gie czasy miałem za zwiastujący ojca ŝmierć,
ten sam człowiek ze ŝnu brał miarę ze zmarłego
ojca i robił trumnę. Miałem teŝ raz ŝen, ŝe
stałem się ślepy, przecierałem oczy, gdy na-
prawdę przetałem spojrzełem na okno a tu
słońce chođodzi połuđnia, a ŝe to była niedzie-
la uwaŝałem ów ŝen za przestroęę od anioła,
który zbudził mię, aby wŝtać mođlić się w cza-
sie, kiedy w koŝciele odprawiała się msza ŝw.
Razu jednego przyszedłem podpity wieczorem
z koŝcioła proŝto na chlew w siano spać, zasną-
łem w ubraŝniu. Śni mi się *zem* umarł połoŝono
mię na ławie a ja leŝąc rozmyŝlałem, ŝe nagle

umarłem, przyszło mi na myśl, ŝeby uczynić
akt ŝalu za grzechy, a gdy bardzo serdecznie
westchnąłem, *przecknąłem*, pomiarkowałem
się w ubraŝniu, przypomniałem sobie, ŝe wczoraj
spać odchodząc nie zmówiłem pacierza, i to
przebudzenie miałem za przestroęę od anioła.
Póŝniej przestałem wierzyć w ŝny, bo mi
wróŝby się nie sprawdzały, toteŝ wcale na
uwagę i do pamięci ich nie brałem. Za to w
póŝniejszym czasie do dzieŝiejszego czasu ŝny
mam za nic. ŝen uwaŝam za myśl tylko *inaksz-*
ę spokojnego, zdrowego lub chorego, spracowa-
nego, przejeđzonego, mającego ŝciskanie lub
rozwołnienie itd. - w *kaŝdem* czasie *inakszy* ŝen
bywa. Toteŝ kiedy nawet koŝ opowiadał ŝny i
wróŝył sobie coŝ z nich, to ja odgadywałem
częŝto jaki on był zdrów. Ty ŝwieŝego chleba
objađleŝ się, ty ŝpieŝ się piwem, ty kurcze
miałeŝ ŝołađka itd. I ŝny biblijne miałem i mam
za głupŝtwa.

Pamiętam młode lata z tego powodu to uwa-
ŝam, ŝe nie wiedziałem dobrze *czem* ja *patr-*
ze oczami czy ustami. Prze kilka *zimów* uczyłem
dzieci czytać od 18 lat zacząwszy, oj ta nauka
to był sybir i dla mnie i dla dzieci. Nie przy-
krzyło mi się, ale z tego powodu nazywam sy-
birem, ŝe skoro ŝwił to przychođzili dzieci i
uczyli się głosem kaŝdy na *inakszej* ksiąŝce i
trzeba było kaŝdego obowiąŝkowo dwa razy
przeŝluchać, a niektóre dzieci i po cztery razy
przychođzili „recytować”, ŝdawać lekcję. Kaŝ-
demu trzeba było przepowiedzieć, kaŝdemu
podpisać *wiers*. Gdy dzieŝiaj patrzę na nauczy-
cieli i na uczni, ŝe oni uczą najwyŝej 5-6 go-
dzin dzieŝnie, gdy porównać dawna naukę z
dzieŝiejszą, to ŝmiało moŝna nazwać dawną na-
ukę katorgą. Przez uczenie dzieci i ja nauczy-
łem się czytać i pisać, tyle co oto potrafię. Sta-
rzy nauczyciele w niedziełę rano kazali przy-
chođzić dzieciom na Godzinki ŝpiewać, ja zaŝ
zjakie półtóry godziny uczyłem *katechizmu*,
podołała mi się nauka *katechizmowa* ludziom,
dzieci stali rzędem, ja chođiłem i pytałem się
wszysłkich razem. Wrzasnęli odpowiađając jak
wojsko na przywitanie ŝwego *naczelŝtwa*.
Póŝni to samo pytanie zađawałem *poŝzczegół-*
nem dzieciom, a gdy się trafiło, ŝe jakiŝ „oŝioł”
nie umiał odpowiađzić, to ŝukałem jakiegoŝ
miejŝzego ucznia, ŝeby mu podpowađział, a
gdy jako tako mu podpowađział, wtenczas ten

więkŝy musiał się przychylić, aby go ten mały
za uszu lub włoŝy *wycubrował*. Niewiele mu
ten dokuczył ale wŝtyd nie ŝedł w las i popra-
wiał się w nauce. Ksiąŝki wszelkie złe i dobre
jakię się popađło w ręce czytałem, kazania mu-
siałem wysłuchać chociaŝby tam co chciało się
robiło, to teŝ i duŝo w głowę nasiałko. Rozu-
miałem teŝ i duŝo o tych kazaniach i myŝlałem,
ŝe *księŝa* nie *umią* dobrze nauczać i przekony-
wać ludzi, aby się poprawili, ŝeby złe nie czy-
nili. Ile to razy sam w głowie *nasnułem* tych
myŝli jakby to uczyć, ŝeby ten lud juŝ raz zro-
zumiałem, ŝe złe czyni, ŝe trzeba się poprawić,
ale ja *kazaniów* napisałem, wykłađy grzechów
ŝmiertelnych i innych, z przykazań Boskich i
koŝcielnych itd. Gdyby były zachowane do
dzieŝiaj to nie powŝtydziłbym się ich.

Nota biograficzna o Jakubie Grabowskim opracowana przez Kazimierza Sarnowskie- go.

Grabowski Jakub, s.Tomasza, rolnik, dzia-
łącz społeczno-polityczny i niepodległoŝciowy,
ur. 1856 roku w Cierpiętach, powiat Przasnysz,
w rodzinie chłopskiej, zmarł 29 czerwca 1921
roku w Sielcu Kolonii, powiat Maków Mazo-
wiecki. Samouk, poŝtępowy działacz społeczny
i niepodległoŝciowy, krzewiciel idei ludowych
i nowoczesnych metod uprawy roli. W okresie
młodoŝciowym w latach 1874-1880 bezinteres-
ownie podczas zimy w ŝwojej rodzinnej wŝi
uczył dzieci czytania i pisania w języku ojczy-
ŝtym, oraz wpał zasady patriotyzmu i spo-
łecznego działania. Po załoŝeniu rodziny prze-
niósł się do wŝi Przytuły w powiecie makow-
skim, gdzie do roku 1903 wzorowo prowadził
ŝredniorolne gospodarŝtwa. Następnie za-
mieszkiwał w Sielcu Kolonii koło Krasnosiel-
ca, będąc jednym z głównych organizatorów
ŝycia społecznego w tamtej okolicy. Był wielo-
letnim ławnikiem sądownym. W roku 1905 sta-
nął na czele ruchu niepodległoŝciowego na te-
renie gminy Krasnosielec. Kolportował niele-
galne wydawnictwa oraz organizował różne
manifestacje narodowe, pochody, przeprowa-
dzał akcje niszczenia ŝyldów i orłów rosyj-
skich. Był współzałoŝycielem jednego z pierw-
ŝszych w powiecie makowskim kółka rolnicze-
go (rok 1905), pełniąc tam przez szereg lat
obowiąŝki wiceprezesa. Był gorącym sym-
patykiem i propagatorem „Zarania” (1907 rok) a
następnie „Wyzwolenia”, utrzymując bliskie
kontakty z M. Malinowskim. Nawyk społecz-
nego działania wpał ŝwym dzieciom. Nie
ŝzczędił datków na cele społeczne. W testa-
mencie adresowanym do syna Waclawa Tade-
usza m.in. zalecał wypłaćcenie odpowiađniej
kwoty na cele dobroczyŝne i oŝwiatowe w
ŝwych rodzinnych stronach.

ŝródło:

1. Art. redakcyjny poświęcony pamięci
J.Grabowskiego zamieszczoney w Wyzwolenie
Nr 37 z dn.11.09.1921r.

2. K. Sarnowski – Monografia ruchu ludo-
wego w powiecie Maków Mazowiecki, s.415-
418.

3. zdjęcie: chata kurpiowska, Skansen w Ka-
dzidlee



Krasnosielec sprzed lat w pisanych źródłach historycznych

Wprowadzenie

Niestety pamięć ludzka jest zawodna, dlatego ci którzy mają problemy z pamięcią stosują różne sposoby aby temu zaradzić. Aby nie zapomnieć najprościej jest coś zapisać, ale co gdy zdarzenia miały miejsce wiele lat temu i nie ma już osób mogących je pamiętać. Historycy wtedy korzystają z różnych źródeł materialnych, dokumentów, pamiętników, zdjęć itp. Bardzo cennymi źródłami są artykuły prasowe opisujące zdarzenia z tamtych lat. W tym numerze zaprezentuję artykuły z 1912 roku z gazet o odmiennych preferencjach politycznych tj. „Roli”, „Zarania” i „Gazety Świątecznej”, a dotyczących zdarzeń w Krasnosielcu.

Poruszony w nich problem dotyczy pewnego skandalu, ale dla historyka nie to jest najciekawsze; możemy z nich dowiedzieć się jak nazywał się ówczesny ksiądz proboszcz, wójt, kto był właścicielem apteki, ale też to że w ogóle była apteka, kasa pożyczkowa, związek katolicki, koło Macierzy szkolnej, biblioteka itd. Z pewnością z tekstu można wysnuć jakieś inne ciekawe wnioski, a także ustalić nowe nieznane fakty. Artykuły mają także wartość poznawczą w zakresie stosunków społecznych i obyczajowości tamtego okresu. Dają także pogląd na atmosferę przemian społecznych zachodzących w Polsce na początku XX wieku tuż przed wybuchem I wojny światowej i odzyskaniem niepodległości. Widzimy także szeroki wachlarz rynku medialnego od „Roli” - tygodnika katolickiego ściśle związanego z hierarchią kościelną, poprzez dążące do emancypacji ludu wiejskiego spod wpływów ziemianstwa i kleru „Zaranie”, do będącej w nurcie narodowo-demokratycznym „Gazety Świątecznej”. Mimo zaborów mieliśmy dość duży pluralizm w tym zakresie. Chciałbym, aby osoby piszące o Krasnosielcu skorzystały z tej możliwości, a także aby próbowały poszukać na własną rękę innych podobnych źródeł. Jeśli się postarać, historia może być bardzo pasjonująca.

Zachowałem oryginalną pisownię, tak aby również językoznawcy skorzystali z nich. Życzę miłej lektury i ciekawych odkryć.

Artykuły wyszukał i odczytał Cezary Pałubiński - Prezes zaprzyjaźnionego Stowarzyszenia Ziemia Wąsewska

Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?

historia może być wielką przygodą, trzeba tylko spróbować....

Cezary Pałubiński

Tygodnik „Rola” No 5. z 3 lutego 1912 roku strona 75, W rubryce „Zmarli” czytamy:

Zmarli. W Krasnosielcu, gub. łomżyńskiej, zmarł proboszcz miejscowy ś. p. ks. kanonik Adolf Białokoz. Zmarły kapłan odznaczał się wielką zacnością charakteru, pracowitością i bezinteresownością, majątku nie zostawił, gdyż wszystko co posiadał rozdał instytucjom społecznym, które założył i utrzymywał. Liczył 69 lat życia, kapłaństwa 45, pasterzowania w Krasnosielcu 29. R. i. p.

W Krasnosielcu, guberni Łomżyńskiej, zmarł proboszcz miejscowy ś. p. ks. kanonik Adolf Białokoz. Zmarły kapłan odznaczał się wielką zacnością charakteru, pracowitością i bezinteresownością, majątku nie zostawił, gdyż wszystko co posiadał rozdał instytucjom społecznym, które założył i utrzymywał. Liczył 69 lat życia, kapłaństwa 45, pasterzowania w Krasnosielcu 29. R. i. p.

W odpowiedzi na ww. informację w tygodniku „ZARANIE” No 18 z 2 maja 1912 roku na stronie 442 ukazał się następujący list:

Listy do „Zarania”.

Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?

W Nr 5-tym „Roli” przeczytałem wiadomość, że w Krasnosielcu umarł ks. kanonik A. Białokoz. Napisano tam, że po owym księdzu nie pozostało żadnego majątku, bo wszystko oddał na dobroczynność i na instytucje przez siebie zakładane. Jeżeli wszystkie pochwały dla księży są tak prawdziwe, jak ta, to widzę tylko wielkie bałamucenie społeczeństwa.

U nas są takie instytucje społeczne: Kółko rolnicze, warsztaty tkackie, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, straż ogniowa, Stowarzyszenie spożywcze, kilka lat była utrzymywana „gospoda chrześcijańska”, no i jest tu ... Związek Katolicki. Pytam więc autora wiadomości w „Roli”, na którą z tych instytucji i jaką sumę ś. p. ks. Białokoz ofiarował i którą, prócz Związku katolickiego, założył?

Ja także do wszystkich instytucji należałem i otwarcie powiadam, że ks. Białokoz na żadną więcej nie dał, prócz składek członkowskich; co najwyżej, gdy inni dawali po 50 kop. nieboszczyk dał rubla ...

Nie pisałem o tem wcale, bo jestem zdania, że cudzych łachmanów, a tymbardziej pochwał nie przetrząsać. Ale poco ma istnieć fałsz, chwała niezasłużona, która bałamuci ludzi, społeczeństwo wprowadza w błąd, a tem samem jego myśli kieruje w niewłaściwą stro-

nę i tem rodzi i utrzymuje szkodliwe, bo na fałszu oparte, uświadomienie.

Ś. p. ks. Białokoz był dobrym i przyjacielskim człowiekiem, przebywał jednak i biesiadował tylko w towarzystwie ludzi „wyższego” stanu; ubogich, chłopów nie wymyślał nigdy – to prawda, ale rad ich widział wtenczas, kiedy przychodzili don w interesie... z groszami.

Piszą, że nie pozostało po nim pieniędzy. Tego nie wiem, ale my chłopie spodziewaliśmy się, że pieniędzy nie będzie po nim, bo skąd żeby się brały? ciągle goście a goście, a służba radaby na tej plebannji nie umierać; tak jej było dobrze, a żyła samowolnie.

Do napisania niniejszego i to mnie skłoniło, bo z obawą oczekujemy wyjaśnienia się, gdzie się obracają ofiary w setkach rubli, składanych corocznie przez niektórych zmarłych zacnych parafjan. Ks. wikary powiada, że nie znalazł żadnego notatnika co do przyjmowania owych ofiar na kościół przez ś. p. księdza Białokoz. Gdzie się pieniądze podziały?

Będę bardzo wdzięczny za umieszczenie tych paru słów prawdy, których celem jest stłumienie rozsiewanego fałszu, bo inne pisma, jak „Gazeta Świąteczna” lub „Mazur” tych słów prawdy nie wydrukowałyby.

Czytelnik „Zarania” Jakób Grabowski.

List ten spotkał się z ripostą opublikowaną w „Gazecie Świątecznej” z dnia 16 czerwca 1912 roku

List do Gazety Świątecznej

Z parafji Krasnosielca pod Makowem, w guberni łomżyńskiej

W obronie czci zmarłego

W parafji naszej umarł niedawno długoletni nasz proboszcz, ś. p. ksiądz kanonik Adolf Białokoz. My, parafianie krasnosielscy, oczekiwaliśmy, że znajdzie się ktoś ze światlejszych ludzi, co opise do gazet życie zgasłego duszpasterza, którego trzydziestoletnia praca pozostała w pamięci naszej na bardzo długie lata. Aż oto w dniu 8-ym maja po obradach kółka rolniczego, gdy było nas zgromadzonych około 50-ciu, obecny także ksiądz wikary L. Miodu-

szewski przeczytał nam list drukowany w „Zaraniu”, w którym oczerniono i spotwarzono zmarłego księdza Białokoza. Nie umiem wyra-

wszelkie zgromadzenia udzielał chętnie miejsca w kościele nad zakrystją. Ofiarowywał też w swoim sadzie miejsce pod „dom ludowy”,

potwierdzić, ale niepotrzebnych biesiad na plebańi nie widziano nigdy a chyba gościnność nie jest wadą, lecz zaletą. Następnie pisze zaraniarz: „Piszą, że nie pozostało po nim pieniędzy. Tego nie wiem, ale my chłopie spodziewaliśmy się, że pieniądze nie będzie po nim, bo i skądże by się brały? Ciągłe goście a goście, a służba rada by na tej plebańi nie umierać, tak jej było dobrze, a żyła samowolnie.” Prawda! Służba na plebańi może zaudała się dobrze, ale powodem tego była chyba tylko zbyt dobra dobroć nieboszczyka, który zawsze mówił i myślał, że wszyscy ludzie są dobrzy, i dlatego nieraz był bardzo pobłażliwym. A zresztą chyba lepiej, gdy służba u pana ma chleba za dużo niż gdyby go jej brakło. W końcu pisze: „Do napisania niniejszego i to mnie skłoniło, bo z obawą oczekujemy wyjaśnienia się, gdzie się obracają ofiary w setkach rubli, składanych corocznie przez niektórych zmarłych zacnych parafian. Ks. Wikary powiada, że nie znaleziono żadnego notatnika co do przyjmowanych owych ofiar na kościół przez ś.p. ks. Białokoza. Gdzie się pieniądze podziały?...” Co do tego strasznego zarzutu, że nie wiadomo podobno co się stało z pieniędzmi kościelnymi, to wszyscy w parafii, oprócz chyba tego, kto czyni ten zarzut i jego pomocników, wiedzą od ks. Wikarego, że te pieniądze znaleziono w najzupełniejszym porządku i są one dziś tam, gdzie być powinny. Niechże więc wszyscy osądzą, czy prawdę napisał ów „zaraniarz”, i niech się dowiedzą, jaka to prawda w „Zaraniu” się drukuje a może i sam ów zaraniarz gdy się o tem dowie pozna wreszcie, że złą idzie drogą i nigdy w ten sposób z nami do ładu nie dojdzie, bośmy się poznali na farbowanych lisach i nie będziemy słuchać zaraniarzy, ale twardo będziemy stali przy ś.w. wierze ojców naszych i z naszym duchowieństwem zawsze chętnie pracować będziemy, i jego rad i wskazówek nie tylko w kościele ale i poza kościołem będziemy słuchali. Na to podpisujemy się prosząc zarazem i inne gazety, które nie mają upodobania w szkalowaniu duchowieństwa, aby powyższe słowa nasze powtórzyły. Parafianie Krasnosieleccy: Feliks Pragacz, A. Wasilewski, Grzegorz Jakubiak, Stanisław Wasilewski, Aleksander Napiórkowski, Jan Rekosz, Stanisław Pajewski(?), Stanisław Szewczek, Stanisław Brzeziński, L. Milkowski, Ziemiński, F. Mosakowski, S. Nadwodny, P. Słoniawski, Franciszek Ostaszewski, R. Nowotka, Teofil Maszorek, Adam Napiórkowski, T. Zduniak, Aleksander Jastrzębski, Antoni Jastrzębski, Hilary Bobiński(?), Józef Bałdyga, Stanisław Mackiewicz, Feliks Częścik, Stanisław Napierski, I. Cichowski, J. Częścik, I. Gołota, P. Wronowski, S. Stanisław, I. Napiórkowski, I. Dzuński(?), Karol Oleński, Cz. Sawicka, Walenty Ferenc, I. Załęski, Antoni Kołakowski, F. Chodkowski, Stanisław Ziemiński, T. Cymerman, M. Dębski, I. Różecki, Julian Gołota, K....żelski(?), A. Zduniak, S. Łada, Józef Kurzyński.

*) Imienia i nazwiska owego „zaraniarza”, które parafianie krasnosieleccy w swym liście podali nie powtarzamy w gazecie. Parafianie krasnosieleccy znają go, ogółowi zaś nie idzie o osobę piszącego, jeno o to, gdzie jest fałsz, a gdzie prawda.

Listy do „Zarania”.

Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?

W Nr-ze 5-ym „Roli” przeczytałem wiadomość, że w Krasnosielcu umarł ks. kanonik A. Białokoz. Napisano tam, że po owym księdzu nie pozostało żadnego majątku, bo wszystko oddał na dobroczynność i na instytucje przez siebie zakładane. Jeżeli wszystkie pośmiertne pochwały dla księży są tak prawdziwe, jak ta, to widzę tylko wielkie białamucenie społeczeństwa. U nas są takie instytucje społeczne: Kółko rolnicze, warsztaty tkackie, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, straż ogniowa, Stowarzyszenie spożywcze, kilka lat była utrzymywana „gospoda chrześcijańska”, no i jest tu... Związek katolicki. Pytam więc autora wiadomości w „Roli”, na którą z tych instytucji i jaką sumę ś.p. ks. Białokoz oddał na dobroczynność i na instytucje przez siebie zakładane. Jeżeli wszystkie pośmiertne pochwały dla księży są tak prawdziwe jak to, to widzę tylko wielkie białamucenie społeczeństwa”, takie to słowa śmiały napisać ów parafianin. W słowach tych widać chęć spotwarzania zmarłego. Ale my parafianie, wiemy, jak było naprawdę. Ś.p. ks. Białokoz, jak wyżej napisano, opiekował się i to bardzo gorliwie, wszystkimi urządzeniami społecznymi w parafii a z każdym obchodził się tak grzecznie i serdecznie, że daj Boże, aby wszyscy byli tak dla bliźnich uprzejmi i ofiarni, jak nieboszczyk, o którym można szczerze powiedzieć, że lewica jego nie wiedziała co prawica dawała dla dobra bliźnich. Dalej pisze ów zaraniarz: „ja także do wszystkich instytucji należałem i otwarcie powiadam, że ks. Białokoz na żadną więcej nie dał, prócz składek członkowskich co najwyżej gdy inni dawali po 50 kop., nieboszczyk dał rubla... Ś.p. ks. Białokoz był dobrym i przyjacielskim człowiekiem, przebywał jednak i biesiadował tylko w towarzystwie ludzi „wyższego” stanu; ubogim chłopom nie wymyślał nigdy - to prawda, ale rad ich widział wtenczas kiedy przychodzili doń w interesie... z groszami.” Że był gościnny, gdy przybyli doń księża na odpust lub w odwiedziny, to możemy

zić smutku nas wszystkich i księdza wikarego, że znalazł się pomiędzy nami ktoś, co tak niegodnie śmiał oczernić czcigodnego kapłana po śmierci. I za co?! Nie wiemy po prostu co czynić z żalu; pragniemy przynajmniej potwarzyć tę w gazetach odwołać i dlatego opisujemy choć niektóre zasługi ś. p. naszego proboszcza. Otóż, gdy ś. p. ksiądz Białokoz przybył do naszej parafii, było tu tyle pracy, że niewiadomo było, do czego wprawier brać się. A jak stała oświata, to pozał się Boże nie było jej prawie wcale. Ś.p. ksiądz Białokoz sprowadził zaraz kilka numerów Gazety Świątecznej i rozdał je pomiędzy tych, którzy umieli czytać. Od tej pory gazety coraz bardziej się rozpowszechniały i czytelnictwo nieźle się rozwinęło. Cmentarze były nieoparkanione i w wielkim nieporządku. Proboszcz nowy cmentarz powiększył, obmurował i drzewa na nim zasadził, a stary cmentarz ogrodził pięknym murem. Pobudował nową plebańję, założył sad i ładnie parkanem okolił; ulicę do kościoła i na cmentarz pełne przedtem dziur i błota za jego staraniem uporządkowano i wybrukowano. Kościół został pięknie pomalowany. Dom dla organisty i zabudowania ś.p. proboszcza wybudował nowe, wikariat zaś i dom służby kościelnej odnowił. Słowem, dbał o to, aby na każdym kroku był ład i porządek. Droga cmentarna była dawniej niemożliwa; ks. Proboszcz przy pomocy wójta, Jana Skrobeckiego zrobił na niej nasyp i drzewkami osadził; dziś ładna, prosta ulica na cmentarz prowadzi. W pracy społecznej był również gorliwy, pragnął, aby wszystek naród się zjednoczył. Przy pomocy aptekarza Wacława Zawadzkiego i p. Stanisława Żurawskiego założył tu koło Macierzy szkolnej, kasę wzajemnych pożyczek oraz sklep spożywczy i zakłady tkackie, które - tak sklep jak warsztaty - własnymi pieniędzmi wspierał. Założył też własnym staraniem oddział związku katolickiego, a przy pomocy innych księżnicę. Na



Listy dziewczyny!

**Jadwiga z miejscowości Kruki
Seweryn Grabowski**

Kruki 22.VIII.29r.

Wprowadzenie

Chciałbym podzielić się ze wszystkimi czytelnikami Krasnosielckich Zeszytów Historycznych cennym skarbem, jaki odkryłem w rodzinnym archiwum – są nim listami miłosne skierowane do mojego dziadka Wacława Tadeusza Grabowskiego syna Jakóba Grabowskiego, z czasów gdy był jeszcze kawalerem. Pochodzą one z okresu (rok 1929), kiedy to młode pokolenie Polaków zaczynało na spokojnie układać własne życie po długoletniej niewoli i wojnie. Niejeden czytelnik na pewno odkryje w tych listach coś, co go poruszy i zaintryguje. Życzę dobrej lektury.

Seweryn Grabowski

Kruki dn.....

Szanowny Panie !

List od pana otrzymałam na który co prawda żem wyglądała każdego dnia, ano nareście żem się i doczekała. A teraz donoszę panu o swoim powodzeniu to powodzi mi się ostatnio do tej pory, nie wiem jak dalej. Co do zabaw to nie mogę sobie dużo pozwolić bo nie jestem chłopcem, a nawet i chłopcu za dużo to też bywa niezdrowo. Pisz pan że ostatnie moje słowa były niedobre, aż i prawda że może i niedobre, ale winni byliśmy temu sami od pierwszego razu. Mówi nam przysłowie tak jak nie widzisz, tak nie pisz, więc ja powiedziałam środkiem prawdę. Dlatego, że słyszałam o panu nie tak jak widziałam i nie wiedziałam jak myśleć. Dlatego i tak powiedziałam jak właściwie było. O ile pan sobie życzy u nas być, to proszę tylko, że zastrzegam że w pierwszy dzień zielonych świąt to nie wiem czy będę w domu. Mam wiele rzeczy do pomówienia z panem tylko nie wiem czy będę umiała. Proszę się dowiedzieć czy o tej samej godzinie pociągi chodzą bo miały być zmienione.

Więc kończę swoje bazgranie i proszę się nie wstydić, że tak nieładnie pisze bo ja to trochę się i wstydzę ale trudno gorzej zapewne już nie mogę niech mi pan daruje. Niestety nie wiem do pana adresu i pisze tylko na domysł.

*Uklony od moich domowników
Z poważaniem Jadwiga*

Szanowny panie Wacławie!

Zawiadamiam pana o tem co pan pisał do mnie. A ja na to nic nie pisałam co do zabaw w uniwersytecie Ostrołęckim jest teraz zmienione, zabaw nie ma tak często. Dlatego, że dwie godziny później rozpoczynają się wykłady jak były pierw. Pisał pan, że chciałby się ze mną jeszcze bawić, również i ja sobie tego życzę z panem się bawić. To też proszę przyjechać na 1 czerwca tańcówkę albo też na 16 czerwca na komedynkę bo będą ostatnie w tem roku przed wakacjami. Wie pan żeby nie ostatnie były zebrania w tem roku to bym nie pisała jeszcze tylko bym czekała listu albo przyjazdu pana. A że chce pana apetyty zaspokoić na co pan się zgłosił sam, że chciałby się ze mną jeszcze bawić. To więc pisze jak jest. Jeśli pan może i do tego chce przyjechać to proszę o ile czas i możność pozwala. Czekam na przyjazd lub odpis listu

Z poważaniem Jadwiga

Proszę pana bardzo niech pan o tajemnicę zachowa względem tego, że pisałam list do pana nie otrzymując z tamtego odpowiedzi. Boć co prawda to się krępuje nawet i sama siebie no ale miejsca o to bo daje wiadomość która już się kończy zabawa. Nareszcie nie mam co do pisanja. Pa !!!!!

Domilego Zobaczenia

Szanowny Panie!

Pisma od pana otrzymałam, za które jestem wdzięczna, że mnie nie martwią tylko jeszcze pocieszają, że pan ma zamiar ze mną się widzieć. Bo co prawda to byłam jakiś czas tej myśli, że pan już omie zapomniał czy też może co niedorzecznie napisałam i pan się zato namie rozgniewał. No alei widzie i słysze, że mogę może mieć i stroche nadziei, że będę się jeszcze z panem widzieć. Boć co prawda to bym sobie tego życzyła. To tak ieśly prawda, że pan ma zamiar zemno się widzieć, to ieśly chce no i może pan przybyć na 21go lipca, to proszę bo będzie w Ostrołęce odpust. No ale będę wiedziała to jak pan niebedzie mógł być to jest to tylko przeszkoda tak się domyślałam, że jak to mówią każdy święty ma swoje wykryty, no ale może się i myle, niewiem bo może i nie prawda, bo co prawda, że nie każdemu jednakowe warunki pozwalają, więc kończę swoje pisanie. Z poważaniem

Jadwiga

Dowidzenia domilego i predkiego zobaczenia

Szanowny Panie!

Obiecaliśmy wkrótce odwiedzić pana. No i co prawda miałam ja chęć zwiedzić pana miejscowość i zapoznać się z pana rodziną i dokładniej żebyśmy się poznały oboje. Bo zdaje mi się że powinno i panu natem samem zależeć co i mnie bo ożenić się bez rozpatrzenia i namysłu to nie na rok lub dwa tylko na całe życie. To musielibyśmy zbadać miej więcej swoje charaktery czy by się nadawały być sobie przyjaciółkami w życiu. Bo jak nam mówi przysłowie. Rozpatrz młodzieńco to wszystko przed czasem, byś się nie skarżyła do matuli płaczem. A ja zaś domyślałam się, że panu nie za bardzo się to podobało, że ja chcę tak doskonale wiedzieć i udać się niby to w gniew z żartów że nie będę miała śmiałości jechać do pana i tak pozostanie, czy też może dlatego że pan nie wie dokładnie od rodziców jak się ma sprawa kieszonkowa. To mój tatuś jest tego zdania, że jak nie wie ode mnie jak jest między nami to i sam się nie wypowiada że ja to tyle to a tyle daje. Lepiej mówić woli inaczej jak jest. No i ja nie wiem też sama jak mam powiedzieć bo nie wiem jak jest wszystko między nami. Bo pamiętam to co pan powiedział, że brak dowodu i znaku takiego czy ja pana kocham niechając pocałować pana nawzajem. Ja zaś uważam, że to jest tylko taka dzika pretesja. Bo prawda to chyba nie jest żeby moja skromność i przyzwoitość była takim wrogiem a nawet w dopuszczeniu i jeszcze u takich rzeczach na które szkoda więcej słów. Ja uważam, że każdej panienki to jest zadaniem do wykonania kochać sercem i chętnie obejściem się koło kawalera to, powinno wystarczyć i tego. Bo mają i chłopcy marny zwyczaj, nie kocha sercem tylko ręką za szyję i zdradliwym pocałunkiem w ciśnień tłoku gdzie ludzi nie ma bo gdzie są ludzie to nawet i w ręce się wstydyć czy obrzyda i niektóry nie pocałuje i chce się okazać że ją kocha. Owszem ja mam zwyczaj kochać pocałunkiem chłopców niewinnych, którzy mają po lat 5ciu niżej ale nigdy nie dorosłych. Znakiem tego między nami pozostaje tak. Z powodu rozwodu łószko do sprzedania. Z powodu, że zabrakło nam dowodu nie mogę sobie pozwolić jechać do pana na opatry. Przypuszczam, że się ośmielałam pisać, że zdaje mi się, że będę z pana robota, że wziął moje fotografie bez pozwolenia na pewno się nie myle bo jeśli pan wziął to na pewno się już napałzył dosyć. To więc prosiłabym o zwrócenie tej fotografii niezawodnie bo z czasem będzie mi jeszcze potrzebna i to koniecznie.

Wie pan żeśmy śmieszny między sobą typ pozostawiły nawet żeby tak się kto o to starał i to nie wiadomo czy by się tak złożyło na taki kawał śmiechu co go wiem tylko sama no i pan co go mi zostawił. No ale w każdym razie czuje się lepiej, że mnie spotkała ta może nieprzyjemność co miała mnie w pańskich progach spotkać to lepiej, że w mojej. Proszę o kilka a może i kilkanaście słów odpisu.

Z poważaniem Jadwiga

Proszę moje listy spalić albo też zpowrotem odesłać do mnie a będę za to zadowolona.



Wprowadzenie

Miesiąc po zakończeniu wojny mój dziadek – Wacław Tadeusz Grabowski, syn Jakóba Grabowskiego ciężko zachorował na żołądek, prawdopodobnie był to nowotwór. Po ostatni ratunek udał się do Warszawy. Swoją ostatnią drogę oraz obraz zniszczonej stolicy opisuje w liście – pamiętniku do swoich dzieci. W przeddzień operacji pisze jeszcze list pożegnalny do całej rodziny. Obydwa teksty przedstawiam poniżej.

Seweryn Grabowski

List do moich dzieci

Praga – Brzeska 12
Szpital Kolejowy
Oddział Chirurgiczny – sala 8
Dnia 9 czerwca 1945 roku

10 czerwca 1945 r.

Kochane dzieci!

Szósty dzień jak wyjechałem z domu, chory, zmęczony, w poszukiwaniu tego, co najtrudniej znaleźć – zdrowia.

Całe te sześć dni, niszczyłem resztki tegoż w sposób okropny, bo wyobraźcie sobie jazdę chorego człowieka – kilkadziesiąt kilometrów na niewygodnym wozie, spanie na podłodze, przymusowe chodzenie, itd. Jednak w Makowie zrobiło mi się tak dobrze, że byłem jeszcze na zebraniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, jeszcze chciałem cokolwiek załatwić. Prawda, że siedziałem jak półtrup i wstydzilem się swego wyglądu. jednak przyjemnie mi było słyszeć dookoła głosy współczucia i dobre życzenia. Powiat mój – Kochany – zniszczony – biedny – jak ja. Tyle pracy włożyłem w niego przed wojną, a obecnie całe cztery miesiące poświęciłem pracy ogólnej, zapominając o sobie, gospodarce i Was Drogie Kochane Dzieci. Dlatego dziś – chory – śmiało patrzę na ludzi. Nikt mi nie ma nic do zarzucenia. Wszyscy współczują – żałują – doradzają. To było celem mego życia – żyć – pracować dla społeczeństwa.

Dziś kiedy życie chyli się do upadku nie żałuję nic z tego co zrobiłem lub robiłem i choć to wszystko jest mało popłatne i niepożyteczne – nie życzę Wam Drogie Dzieci, abyście byli sobkami. Żyćcie z ludźmi i dla ludzi, a będziecie mieli przynajmniej zadowolenie moralne.

Kochane Dzieci!

Wacław Tadeusz Grabowski
Seweryn Grabowski

Kolega Starosta Świętochowski dał mi zaświadczenie do szpitala, nie każąc się przejmować sprawami pieniężnymi. Dr Oświęcimski, aptekarz Pisarski udzielali rad. W stołowie zjedliśmy obiad – zupkę. Nocleg na słomie na podłodze – na dawnym posłaniu Kol. Sikory, który nareszcie urządził sobie mieszkanie i sprowadził rodzinę. Jutro rano mam dostać samochód do Warszawy. No, oby już jechać – bo słaby jestem.

Wicek (Wicek Klik – z dalszej rodziny z Krasnosielca, po śmierci dziadka pomagał nadal mojej babci Kamili Grabowskiej) ofiaruje się jechać ze mną. Nie wiem czy go brać, czy ryzykować sam. Już – już chciałem go odprawić, ale on kategorycznie powiedział, że pojedzie. Dopiero dziś widzę, że był mi bardzo potrzebny, choć niby chodzę sam. Dobry, Kochany Wicek! Pamiętając, że mam dużo przyjaciół, ale tak jak Wicek żył ze mną przez 30 lat i ile dobrego mi zrobił – nikt mi nie zrobił pomimo, że był to tylko biedny robotnik. Ale szczery, prosty, Kochający. Ja b. mało miałem okazji zrobić mu coś dobrego. Jeżeli mnie nie będzie może wy będziecie mogli mu coś zrobić dobrego...

W czwartek – 7-go czerwca w południe – wyjechaliśmy z Makowa. Upał, niewygodnie, droga marna. Pod Pułuskim samochód się psuje. Stoimy 5 godzin na siosie. Na godzinę przed wieczorem zajeżdżamy do Warszawy na Pragę. Wysadzają mnie na ulicy Środkowej, gdzie mam polecenie do jakiejś kliniki uniwersyteckiej.

W A R S Z A W A ... To Drogie dla Każdego Polaka miasto, miasto, w którym pierwszy raz byłem w r. 1919, mając lat 18-cie, po pierwszej wojnie światowej – po odzyskaniu pierwszej Niepodległości. Gdzie przez lat 30 kilka byłem duże dziesiątki razy, gdzie brałem udział w dziesiątkach zjazdów, kongresów, konferencji, gdzie bywałem w delegacjach i najrozmaitszych sprawach.

Obecnie – po Odzyskaniu Niepodległości – po 5 latach niebytności – byłem już dwa razy jako przedstawiciel Nowej Władzy Polskiej – jako Prezydent Pow. Rady Narodowej – jako Pełnomocnik Rządu do spraw Reformy Rolnej. Byłem zdrow i pełen nadziei. I dziś po raz trzeci – przyjeżdżam chory, znękany, bezsilny... szukam ratunku. A Warszawy nie ma. Jest gruz – ruina. Wiatr przynosi na Pragę zapach trupi z gruzów. Wśród gruzów i trupów znów żyją ludzie – w piwnicach. Dziś główne życie Warszawy ogniskuje się na Pradze. Handel, ruch, samochody, uruchamia się tramwaje.

Idziemy do szpitala. Przyjmuje nas młody lekarz. Niedobrze jest ze mną – powiada – ale przyjąć nas nie przyjmie, nie ma mowy. Dla miejscowych brak miejsca. Co robić? Nic nam poradzić nie umie, nie robi nadziei i na inne szpitale. Wychodzimy na ulicę – wieczór. Tra-

cę pamięć. Zapomniałem numeru domu, w którym mieszka jedyny dziś znajomy w Warszawie p. Michał Ciszewski. Szukamy, chodzimy – na próżno. Idziemy na przedmieście – Targówek – szukać sąsiada Orłowskiego, też na próżno... Jestem kompletnie wycieńczony – bezsilny. Siadam na jakiejś ławie i chcę nocować. Wicek ciągnie mnie dalej. Idziemy do Milicji. Nie chcą nas ani aresztować, ani nocować. Milicjant prowadzi nas do sołtysa, sołtys znowuż do jakiejś pani i w końcu śpimy. Rano – 8-go – wracamy do miasta. Nie mam siły. Wstępujemy do fryzjera – trza się ogolić i odpocząć. Fryzjer doradza do prześwietlenia – przychodnię przeciwgruźlicza na Brzeskiej. Idziemy aby gdzieś iść. Zamknięte. Nie mam siły, a trzeba iść dalej. Adresy mam okropne – Grochowska, Poremłowska, po kilka kilometrów nie zajdę. Po drodze przypadkowo patrzę – tablica – Szpital Kolejowy. Nie namyślam się i wchodzę. Aby odpocząć. Woźny informuje mnie, że tylko dla kolejarzy. Idę na dział prześwietleń. Lekarz Dr ... (nazwisko nieczytelne) przyjmuje mnie grzecznie. Prześwietli, a jakże, a może i coś więcej poradzi. No i poradził... Prześwietlił mnie tegoż dnia po południu, zbadał, kazał przyjść jutro po klisze i dalsze wskazówki. A no to i dobra. Wyszliśmy na ulicę i zjedliśmy gotowany obiad – zupę, kotlet cielecy – drogo, ale co robić. Poszedłem szukać pana Olszewskiego. Długo przeleżałem na słońcu, na trawniku obok Dworca Wileńskiego i na sam wieczór odnalazłem p. Olszewskich, na ulicy Stalowej 10, którzy nas bardzo grzecznie przyjęli i przenocowali... Słaby jestem. Długo leżę na leżaku na balkonie. Przyjemnie... Gwar miasta, śpiew żołnierzy, hurkot samochodów. W nocy ulewa – grzmoty. Śpimy dobrze. Około godziny 9 – 9.6. wyruszyliśmy znowuż do szpitala. Doktor prześwietla mi płuca, bada w dalszym ciągu żołądek, robi opisy w końcu decyduje pozostanie w szpitalu. Miejsce się znajdzie. Prowadzi mnie do Dr Chojnackiego, który znowuż mnie bada i przeznacza miejsce na sali. Wychodzę jeszcze na podwórze, piszę listy do domu. Wyprawiam Wicka. Mnie woźny nie chce już wypuścić. Jestem niejako więzieniem. Chciałem sobie jeszcze coś kupić zjeść, ale niech tam. W szpitalu życie bardzo kiepskie. Zdrowi na żołądek dostają 10 dk raz, dwa razy kawę, na obiad zupę – bez mięsa w ogóle. Dla mnie i podobnych – gotują klej z kaszy bez mleka i bez tłuszczu. Ktokolwiek chce jeść i żyć, musi sobie kupować. Na ogół leżą tu ludzie miejscowi – kolejarze. Tych nie kosztuje szpital, a rodziny mają blisko, więc im przynoszą. Pomimo biedy – o jakiej się mówi – nie widać jej. Mają oni wszystko, no bo i w Warszawie jest wszystko. Ulice, place, sklepy, wystawy pełne najprzedniejszego towaru. Tak więc kładę się do łóżka szpitalnego. Sam jeden obcy w tej stronie, związany jedynie tylko tymi kilkoma tysiącami złotych, które musiałem na wstępie zapłacić, a o które chodzi dyrekcji

szpitala, aby łątać dziury za zwykłych klientów. Smutno mi, ciężko, przykro. Mam wrażenie kompletnej pustki, nicości, bezistnienia... Szukam coś do czytania. Chorzy mają gazety, książki, lecz nerwy nie służą. Nie mogę... Myślę o domu, o swoim drogim drobiazgu. O robocie w polu – o budowie i o... nie wykończonej Reformie Rolnej.

10-go – niedziela. Wypałem się dobrze. Łóżko wygodne. Tylko krzyk i hurgot z ulicy zbyt duży. Na śniadanie mam jeszcze resztki z domu. Nie pomyślałem, że trzeba zabrać ze sobą więcej. Biorę się do czytania, pisania, choć siły brak. Dostałem zastrzyk soli – i na tym dziś koniec. Przy niedzieli – wszyscy chorzy mają odwiedziny. Smutno mi i przykro... wszyscy jedzą różne łakocie. Nie jestem łakomy, lecz nie mam nic... pisze i czytam cały dzień. Na wieczór dyskutujemy długo z dyrektorem poczty województwa łódzkiego, któremu cegła spadła na głowę na ulicy. Wieczorem długo siedzę w oknie, patrząc na mrówki ludzkie snujące się po ulicy. W nocy śni mi się dom – budowa stodoły. Rano chcę się zrywać by coś złatwić przed chorobą. I budzę się na łóżku szpitalnym. Dzieci drogie! Robię wszystko, a myślę tylko o Was, czy ja wam jeszcze co pomogę...

11-go – poniedziałek. Mam dalsze badanie, dosyć nieprzyjemne. Sondowanie żołądka, analiza krwi i inne zastrzyki. Poddaje się biernie. Aby prędkiej... Jeść dają złe. Dziś „kleik” był niemożliwy do przełknięcia. Nie tylko ja – wyleliśmy go. Przyniosła pewna pani synowi truskawek – wzięłem od niej 10 dk – no i chorowałem po nich do wieczora. Jestem głodny, a nie wiem dotąd co mogę jeść. Zresztą wszystko trzeba kupić. Męczę się cały dzień. Wieczorem krzyk dzieci na ulicy i hurkot samochodów rozrywa bębni w uszach. Tylkośmy usnęli – krzyki i gwałty wyprawia milicja. Krzyk, grzmoty we drzwi domów budzą wszystkich. I w końcu alarm – nie spać – będą wysadzać mosty – reszty przesła mostów zniszczonych. Otwieramy okna. Rozpoczynają

się wybuchy – nie takie groźne i trwają do rana. Śpię i śnię. O Was Dzieci Kochane – dobre.

12-go – wtorek. Dzień podobny do poprzednich. Należałoby nie jeść, a czuję się głodny i... słaby. Jem śniadanie, a potem jest mi źle. przydałby się gotowany obiad – to co dają nie można jeść. W południe przenoszą mnie na inną salę – bliżej sali operacyjnej. Operację obiecują mi na piątek – sobotę. Do końca miałem nadzieję, że może będą mnie leczyć bez operacji. Lecz trafiłem do lekarzy – chirurgów, którzy podobno mają b. dobrą markę w swym dziale, lecz nie są specjalistami od chorób żołądka... Co robić? Nie byłem w możności szukać ani znaleźć coś lepszego. Słaby jestem coraz bardziej. Cały dzień nie mogę czytać ani pisać. Obecnie leży ze mną p. Pilc Leon – z Warszawy – po operacji na przepuklinę. Czuję się dobrze. B. dobry człowiek – radzi mi i pomaga. Poza tym leży ze mną trzech chłopców – dwóch po operacji nóg – jeden po operacji ślepej kieszki (maminsynek i łobuz z Ra-dości).

13-go – środa. Wstaję późno – zmęczony i słaby. P. Pilc Leon częstuje mnie śniadaniem, bo miałem zamiar nie jeść. Tylko ta słabość... Chciałem się przejść – zawrót głowy nie pozwolił. Pomyślałem iść do kościoła... Doktorzy mają dobre miny i nie straszą mnie nic. A jednak wiemy, że operacje żołądka są ciężkie i mogą się nie udać. Lecz trudno. Wola Boża i Opieka. Być może – że Ojciec mój, któremu całe swe życie poleciłem i który opiekował się mną, da mi jeszcze przeżyć, da zobaczyć Was – Dzieci Kochane. Jemu Was polecam. Wiem, że modlicie się za mnie do Boga – módlcie się do Dziada swego, który darzył dotąd mnie i Was swa Opieką. Boże! Daj łaskę niezapomnianemu Ojcu memu, aby mógł wesprzeć mnie siłą przetrzymania. Siostry moje – Zakonnice – w dalekim świecie – Módlcie się za mnie – nie dla mnie – a dla dzieci moich, żebym im mógł jeszcze pomóc w życiu. Sit Nomen Domini Benedictum... Wciąż mi w głowie niewykończony dom i brak stodoły. Gdyby to było zrobione byłbym zdrowszy. Lecz trudno. Może los Dobry Bóg i Dobrzy ludzie pomogą Wam jakoś... – Myślę o papierach i książkach – dotąd zakopanych. Musicie to wydostać, wysuszyć i uporządkować. Trzeba to wszystko ułożyć w dobre skrzynki i niech leży – leży aż do Waszego dościa do lat – do rozumu. Wiem, że później każda kartka będzie dla Was droga, jak drogie są dla mnie kartki mojego Ojca. Jest tam w czasie wojny spisany mój testament, wskazania i pamiętniki. Zachowajcie to, jak i wszystkie książki, gazety, rękopisy, bo teraz po wojnie o te rzeczy będzie bardzo trudno. A są tam rzeczy stare, ważne, wartościowe. Reszty nauczys Was Życie.

Dzieci Drogie – Bądźcie Zdrowi – Szczęśliwi. I bądźcie dobrzy, a ludzie dla Was dobrzy będą. Tadek, ty będziesz głową rodziny – bądź mądry...

Chory Dyrektor przynosi nam wiadomości z miasta. Podobno alianci zdecydowali rekonstrukcję Rządu Polskiego. Następuje Zjazd w Moskwie z udziałem Mikołajczyka, Witosa, Kutrzeby i innych. Pomimo, że prasa i niby

opinia jest jednolita i piętnuje wszystkich Polaków Londyńskich, to jednak przez tyle dni nie spotkałem takiego człowieka żywego. Wszyscy spotkani, pomimo, że są to kolejarze, ludzie radykalni, partyjni itd. – oglądają się na Zachód. I wszyscy cieszą się – jeżeli się mówi o Konsolidacji. Mamy więc dwie opinie – dwa światopoglądy... – i ja chory, ucieszyłem się mocno, na wieść, że może w Polsce nastąpi Jedność Demokratyczna. Kolejarze otrzymują obecnie dość duże przydziały. Dostają amerykańską słoninę, smalec, mięso i inne. To samo wszyscy pracownicy. A więc poprawia się. Byłoby jedność i zgoda – co daj Boże Polsce! W tej chwili był ksiądz u jednego chorego. wyśpowa- wiałem się. Boże Bądź Miłościw... --- Na tym kończę.

14-go – czwartek. Wieczorem zmarł chory po operacji na pęknięcie żołądka. Młody człowiek. Przed śmiercią przyjechała do niego żona. Przykra rzecz. Rano operacje dwóch młodych chłopców – na ślepą kieszkę i na przepuklinę. Dotąd chorzy w porządku. Ja miałem płukanie żołądka i zastrzyki. Też nieprzyjemna rzecz. Co tam w domu? – Kiedy przyjadą do mnie. I jak poradzą z pieniędzmi...

15-go – piątek. Ostatni dzień przed operacją... Rano na zabiegi wstępne – czyszczenie żołądka, inne. Przyjechał Wicek – przywiózł pieniądze i wiadomości z domu. No to i w porządku. – Jestem zrezygnowany. Tak czy tak – nie życie. Pierwszy raz w życiu będę operowany, czy przetrzymam! Boże – Bądź miłościw nad dziećmi moimi! I dziej się Wola Twoja Święta! Żegnam Was Dzieci, Rodzino, Kuzyni i Przyjaciele. Żegnam Urzędy Swe i Kolegów. – Żegnam Cię – Polsko – Wolna – Droga!

(W. Grabowski)

Odpis listu Wacława Tadeusza Grabowskiego, pisanego w Szpitalu Kolejowym w Warszawie ul. Brzeska 12

Kochane Dzieci, Żono, Matko i Siostry!

Wicek przyjechał do mnie. Uspokoilem się o Was, zwłaszcza, że odpadł Wam kłopot o pieniądze dla mnie. Zdażył na dzień przed operacją. Jutro – w sobotę – 16-go – idę na stół – co będzie to będzie. Albo umrzeć z głodu, albo od noża, a może Bóg da jakoś przeżyć. Operacja będzie ciężka – poważna. Ale ludzie i z takich wychodzą. Wicek będzie u mnie po operacji to Wam powie jak było ze mną. Ciężko mi będzie samemu, nawet jeżeli przeżyję w tej słabości. Obsługa jest zimna i nieczuła. Ale trudno. Grunt przeżyć operację, to może i reszta przejdzie. Żegnam Was i błogosławię wszystkich. Dziękuję za wszystko dobre w życiu, a za złe z mej strony przepraszam. Całuję wszystkich. Ściskam wszystkich kuzynów, sąsiadów, przyjaciół. Daj Boże zobaczyć się z Wami jeszcze.

Wasz Kochający Ojciec,
mąż, syn, brat, przyjaciel. –
(Wacław Grabowski)



Ryc. 1: Płyta nagrobna autora wspomnień Wacława Tadeusza Grabowskiego oraz jego syna Tadeusza Grabowskiego na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.
Fot. Seweryn Grabowski, 2010



Pierwsi kapłani z parafii Drażdzewo

Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest, swoje - obowiązek.
Zygmunt Gloger

Tadeusz KRUK

Ks. Wincenty Walendziak i ks. Antoni Kuśmierczyk to pierwsi kapłani wywodzący się z parafii Drażdzewo. Rówieśnicy z rocznika 1903, mieszkańcy sąsiadujących ze sobą wsi: Drażdzewa i Drażdzewa-Kujaw. Uczęszczali do tych samych szkół, począwszy od szkoły powszechnej w Drażdzewie, a skończywszy na Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku. Absolwenci francuskich wyższych uczelni, z gruntownym przygotowaniem do pracy duszpasterskiej i naukowej. Posługujący się obcymi językami. Tak było do wybuchu drugiej wojny światowej... Niniejsze opracowanie ma na celu przybliżenie ich postaw życiowych i działalności, godnych ze wszech miar na upamiętnienie.

Ks. Wincenty Walendziak (1903-1973)

Ksiądz Wincenty Walendziak urodził się 19 VII 1903 r., w rodzinie chłopskiej, w Drażdzewie w powiecie makowskim jako piąte, najmłodsze dziecko Piotra i Małgorzaty z d. Opalach. Należy nadmienić, że rodzinna miejscowość ks. Wincentego, w roku jego przyjścia na świat należała do parafii Krasnosielec. Parafia w Drażdzewie powstała kilka lat później, w 1911r.

Rodzice przyszłego księdza Wincentego



przyszłym księdzem, spotykał się na wszystkich etapach kształcenia, włącznie z seminarium i jednoczesnym wyjazdem na studia do Francji.

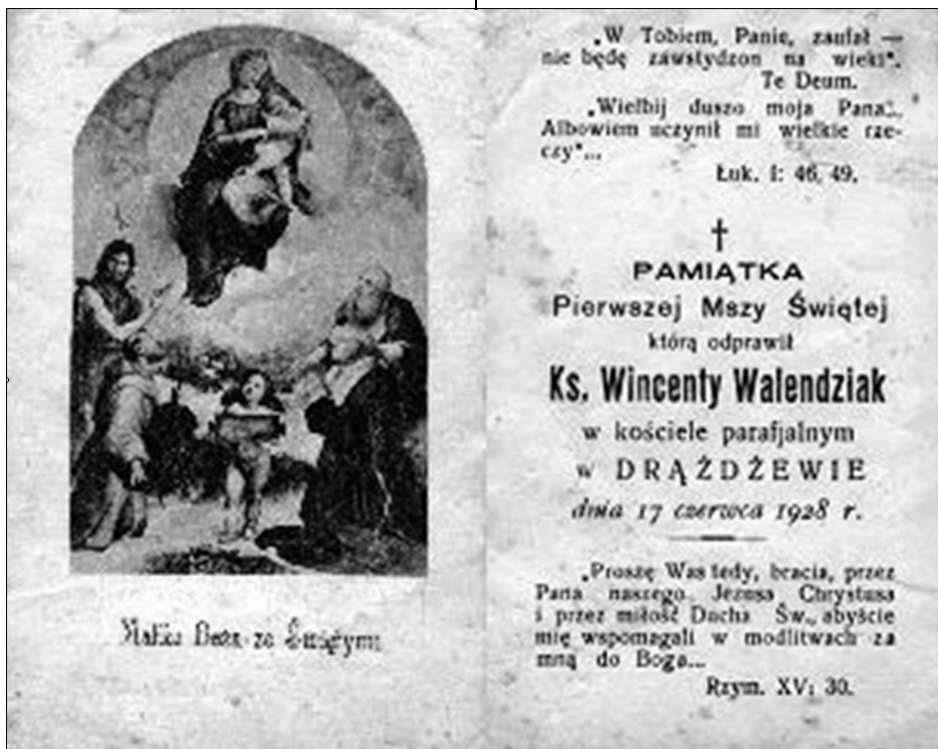
Dalszą edukację przerwała pierwsza wojna światowa. Dopiero w 1917 r., po złożeniu eg-

zaminu, został uczniem klasy drugiej gimnazjum w Makowie Mazowieckim. Po trzech latach otrzymał świadectwo ukończenia tejże szkoły. W latach 1920-24 kontynuował naukę w Liceum Diecezjalnym w Płocku. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości wstąpił tamże do



prowadzili 15-morgowe gospodarstwo. Pomagał w pracach polowych i innych zajęciach od najmłodszych lat, a szczególnie po śmierci ojca, który zmarł w 1921 r.

Pierwsze nauki pobierał w szkole powszechnej w Drażdzewie, którą ukończył w 1914 r. Trzyoddziałowa placówka, o jednoosobowej obsadzie, mieściła się w domu Jana Ferenca. Kierownikiem był Wacław Parczewski. Wśród szkolnych kolegów Wincentego byli m.in. Stanisław Gosiewski, Antoni Kuśmierczyk (przyszły ks.), Franciszek Jóźwiak, Stanisław Szewczak (późniejszy sołtys) i Bolesław Sargał (wszyscy z Drażdzewa), Bolesław Więckowski ze Zwierzyńca i Wojciech Ebink z Wólki Drażdzewskiej. Z Antonim Kuśmierczykiem,



Wyższego Seminarium Duchownego.

Decyzja o wyborze drogi kapłaństwa przez Wincentego była oparta na przykładnej religijności rodziców. „Ojciec głęboko religijny i uspołeczniony - pisał w 1974 r. ks. Wacław Jezusek (1896-1982) - przyczynił się niemało do powstania w 1911 r. samodzielnej parafii w Drążdżewie (...). Według opinii żyjących najstarszych parafian był organizatorem poczynañ i starań o powstanie parafii (...). A gdy parafia powstała, Piotr Walendziak [ok. 1856-1921] służył pomocą (...) w urządzaniu wnętrza kościoła i budowie parafialnych budynków. Jako bractwenny był „prawą ręką” ks. Waszula (...). Również brat Piotra, Paweł Walendziak (ok. 1864-1933) bardzo aktywnie działał na rzecz rozwoju nowej parafii. Atmosferę religijności najbliższych ks. Walendziaka wspominała wielokrotnie moja babcia, Józefa Bałuża z d. Jędras (1891-1980), która w młodości, jako mieszkanka Drążdżewa i członkini jednego z kółek różańcowych, uczestniczyła w jego domu rodzinnym w comiesięcznym odmawianiu Różańca. Niewątpliwie duży wpływ na postawę przyszłego kapłana, a od wczesnych lat szkolnych ministranta, mieli również księża proboszczowie: ks. Bronisław Waszul (1880-1947) i jego następca, ks. Wacław Krauze (1886-1971), o którym ks. W. Jezusek pisze, że „podczas wakacji interesował się uczniami swojej parafii i ich myśli do Seminarium duchownego kierował”. Duże zasługi miał także prefekt makowskiego gimnazjum ks. Ignacy Pietrzak (1866-1966), ponieważ potrafił „stworzyć odpowiednią atmosferę sprzyjającą formowaniu się powołań wśród uczniów”. Takie wzorce i warunki gwarantowały Wincentemu realizację obranego celu - zostać kapłanem.

W szkołach, do których uczęszczał, cieszył się poważaniem wśród nauczycieli i przełożonych oraz kolegów. Podobnie było również w seminarium, gdzie przez kilka lat był kuratorem chorych.

Święcenia kapłańskie przyjął, wraz z grupą 6 diakonów, w niedzielę 10 czerwca 1928 r. w katedrze plockiej z rąk bpa sufragana Leona Wetmańskiego (1886-1941). Podniosła ceremonię przeżywali szczególnie nie tylko alumnii, ale i sam biskup, który święcenie kapłańskich udzielał po raz pierwszy (w zastępstwie chorego abpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego). Przez wszystkie lata pobytu w liceum i seminarium był ich profesorem i ojcem duchownym. Sakrę biskupią przyjął nieco ponad dwa miesiące wcześniej.

Mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii Drążdżewo ks. Wincenty Walendziak odprawił tydzień później, w niedzielę 17 czerwca 1928 r. w obecności matki, siostry Apolonii i rodziny oraz niezliczonej rzeszy wiernych. Były to pierwsze prymicje w krótkiej, bo dopiero 17-letniej historii parafii Drążdżewo. Za credo kapłańskiej posługi obrał słowa z Te Deum laudamus: „W Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”.

Najbliższe wakacje, podobnie jak wszystkie poprzednie, spędził w Drążdżewie. Pełnił posługę duszpasterską przy boku ustępującego ks. prob. W. Krauzego. W lipcu i sierpniu udzielił ośmiorgu dzieciom chrztu św., a kolejnych pięcioro ochrzcił w drugi dzień Bożego Narodzenia, już za probostwa ks. Juliana Tyszki (1866-



1938), co odnotowano w księdze ochrzczonych w roku 1928.

Od września 1928 r. ks. Wincenty rozpoczął dwuletnią posługę duszpasterską na wikariacie w Wyszkowie.

12 października 1930 r. ks. Walendziak i ks. Kuśmierczyk wyjechali na studia teologiczne do Francji; ks. Antoni do Paryża, a ks. Wincenty do Strasburga. Do Płocka powrócili po ośmiu latach, z dyplomami. Ks. Antoni został dyrektorem diecezjalnym Stowarzyszeń Religijnych (30 VIII 1938), a ks. Wincenty otrzymał probostwo parafii Woźniki (3 XII 1938). „To posunięcie biskupa - pisał ks. Jezusek - szło (...) po jego myśli. Chociaż miał ukończone wyższe studia teologiczne jednak nie miał ambicji naukowych. (...) Czuł się przede wszystkim duszpasterzem (...)”.

Wybuch wojny przerwał ambitne plany młodego proboszcza. Mimo to, z niepewnością jutra, trwał na powierzzonej mu placówce. Ostrzegał osoby zagrożone aresztowaniem, w tym współbraci kapłanów, m.in. ks. Kuśmierczyka. Sam również skorzystał z podobnego ostrzeżenia i w marcu 1941 r. przedostał się w rodzinne strony. Kolejne lata wojny przeżył dzięki pomocy życzliwych osób, m.in. ks. Stefana Morki (1904-74), ówczesnego wikariusza krasnosielckiego, który - jak podaje ks. M.M. Grzybowski - w czasie „...okupacji postarał się o wyrobienie w gminie Krasnosielec dokumentów, którymi legitymował się ks. W. Walendziak przebywający w Drążdżewie...”.

Ks. Wincenty mieszkał - relacjonuje ks. Jezusek - „przez cały czas okupacji w domu rodzinnym (...) odległym o 100 m od posterunku żandarmerii niemieckiej. (...) Nikt we wsi nie zdradził go, że jest księdzem. Ubrany jak każdy inny gospodarz odbywał jak oni nakazane szarwarki, zwoził kamienie na budowę szosy. Żandarmi widzieli go stale przy pracy w polu lub podwórzu”.

W warunkach głębokiej konspiracji pełnił, w bardzo ograniczonym zakresie, posługę duszpasterską, czasem wyręczał chorującego ks. prob. Edmunda Rzewnickiego (1898-1943). Sprawował ciche Msze św. docierając do kościoła, na różne sposoby, by nie wzbudzić podejrzeń żandarmerii, najczęściej okrężną drogą.

Niekiedy spieszył, z narażeniem życia, z posługą do potrzebujących. Pewnego razu, zaskoczony przez gestapowców w domu chorej, tuż po udzieleniu jej sakramentów św., na pytanie kim jest i co tu robi, odpowiedział ze spokojem: „Przyszedłem odwiedzić chorą na tyfus” - czym zapewne uratował nie tylko siebie. Okupanci z reguły trzymali się z daleka od wszelkich chorób, a zakaźnych w szczególności.

Jesienią 1943 r. ks. Wincenty pobłogosławił w prywatnym mieszkaniu w Drążdżewie związek małżeński pary wywodzącej się z parafii Kuczbork, w pow. żuromińskim (akt spisano po wojnie, w 1945 r.). Prowadził również tajne nauczanie, co w listopadzie 1942 r. potwierdziła Genowefa Kocot w liście do męża Władysława, przebywającego w oflagu w Murnau, pisząc, że syn „chodzi bawić się do (...) Walendziaka, nie wiem, czy go sobie przypominasz, Kuciejowej brat (...)”, na co otrzymuje odpowiedź: „... pamiętam doskonale. Jestem mu bardzo wdzięczny i zobowiązany. Pozdrów go i jego rodzinę”. W lutym 1943 r. Genowefa Kocot donosi mężowi: „Niedziele i święta spędzamy smutnie, w naszym kościółku już jakiś czas się nie odprawia. Ksiądz Rzewnicki jest poważnie chory i to już dłuższy czas (...)”. W odpowiedzi W. Kocot, mając na myśli ks. Walendziaka, napisał: „Edmunda może wyręczy Wincenty. Pozdrów ich obu”. Po miesiącu otrzymuje od żony enigmatyczne wyjaśnienie: „Edmunda nie może zastąpić Wincenty, bo chory na gardło (...)”.

W marcu 1945 r. ks. Walendziak powrócił do przerwanych obowiązków duszpasterskich w parafii Woźniki, pełniąc jednocześnie funkcję administratora sąsiedniej parafii Radzanowo. Po dwóch latach, w kwietniu 1947 r., został proboszczem parafii Klukowo, gdzie ofiarnie i owocnie przepracował pięć lat, ubogacając kolejnymi inicjatywami duszpasterskimi życie duchowe parafii. Prawdziwie ojcowiskim podejściem i przemyślanymi decyzjami zyskał sobie szacunek i uznanie, m.in. za zrównanie parafian pod względem opłat za wszelkie posługi. „Osobiste potrzeby - relacjonował ks. Jezusek - ograniczał do minimum”.

W 1952 r. z zalem opuszczając Klukowo, udał się na kolejną placówkę, do Nasielska...

na rowerze, czym wśród nowych parafian wzbudził mieszane uczucia. Sprawdzony styl pracy duszpasterskiej z Klukowa przeniósł na nowy grunt. W parafii pw. św. Wojciecha w Nasielsku pozostał do końca życia, godząc obowiązki proboszcza i diekana; przepracował tu owocnie 21 lat. Bez reszty angażował się we wszechstronny rozwój, tak duchowy jak i materialny, placówek powierzonych jego pieczy. W uznaniu zasług otrzymał od Ojca św. Jana XXIII godność Prałata Honorowego Jego Świątobliwości, a od bpa Tadeusza Zakrzewskiego (1883-1961) „podziękowanie i uznanie za rzetelną pracę kapłańską” oraz godność kanonika honorowego Kolegiaty Pułtuskiej.

W latach 1962-68 wykładał teologię pastoralną w Wyższym Seminarium Duchownym w

czym napisał w liście do biskupa: „Główną moją chorobą to nieżyły oskrzeli, na który cierpię od najmłodszych lat oraz zapalenie płuc. Żadna z tych chorób nie była całkowicie wyleczona. Wbrew zaleceniom lekarzy za wcześniej opuszczałem łóżko i podejmowałem obowiązki parafialne...”. Dwukrotna hospitalizacja i kilkumiesięczny pobyt w sanatorium w 1972 r. nie przyniosły poprawy zdrowia. Mimo to w przededniu Wigilii powrócił do Nasielska. Przez najbliższe dwa miesiące, każdego dnia, w mieszkaniu sprawował Mszę św. Przyjmował, podobnie jak w szpitalu i sanatorium, licznych odwiedzających, świeckich i duchownych z biskupem Ordynariuszem na czele.

Ostatnią Mszę św. odprawił w niedzielę 25 II 1973 r. w intencji parafian. Zmarł 27 lutego

Ks. Antoni Kuśmierczyk (1903-1941)

Ksiądz Antoni Kuśmierczyk urodził się 31 XII 1903 r., w rodzinie chłopskiej, w Drażdżewie - Kujawach, w powiecie makowskim jako piąte dziecko Stanisława i Aleksandry z d. Stancel. Gwoli ścisłości należy wyjaśnić, że Drażdżewo - Kujawy, rodzinna wieś ks. Antoniego, w roku jego przyjścia na świat należała do parafii Krasnosielec. Od roku 1911 weszła w skład nowo powstałej parafii Drażdżewo.

Antoni miał trzynaścioro rodzeństwa, z których dwoje młodszych zmarło w dzieciństwie. Najstarsza siostra Stanisława, w wieku 16 lat, wyemigrowała do USA. Tam, po wstąpieniu

do zakonu, przybrała imię Maria Gizella. Pozostając przez 66 lat, czyli do końca życia, na obczyźnie, utrzymywała ożywione kontakty z rodziną. Jeden z braci, Wacław, zginął podczas drugiej wojny światowej mając 31 lat. Spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Bogatem, w pow. przasnyskim. Natomiast pozostali - sześć siostr i trzech braci - pozakładali rodziny, dożywając w większości sędziwego wieku.

Rodzice przyszłego księdza Antoniego prowadzili 15-ha gospodarstwo. Od najmłodszych lat pomagał im w różnych pracach przydomowych i polowych na miarę swoich możliwości.



Płocku (proponując stałą pracę w seminarium miał już w 1945 r.). Wysoko cenił sobie kontakty z tą uczelnią. Cieszył się z wyników swojej pracy duszpasterskiej i kolejnych powołań kapłańskich - w Klukowie cztery, w Nasielsku dziewięć. Przez 6 lat do Płocka dojeżdżał, dwa razy w miesiącu, głównie na motocyklu. Tą samą wufemką pokonywał przez lata trasę do Drażdżewa, gdzie u rodziny spędzał coroczny urlop (z reguły krótszy niż Mu przysługiwał!). Długie godziny przebywał zazwyczaj nad Orzycem, z wędką w rękę, najczęściej w towarzystwie ks. prob. Stefana Morki, także zapalnego wędkarza. Przy nadarzających się okazjach nadal posługiwał w swojej rodzinnej parafii - odprawiał Msze św. i głosił Słowo Boże; uczestniczył w odpustach (np. w 1951 r. był głównym celebransem) i innych uroczystościach, m.in. w 1965 r. poświęcił nowe organy, a sześć lat później pobłogosławił dwa związki małżeńskie.

Jesienią 1971 r. nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia ks. Walendziaka. Sam zainteresowany uznał to za skutek nieroztropnej gorliwości, o

1973 r. w wieku lat 70, „z różańcem w rękę, który mu towarzyszył przez całe życie, do końca”.

Dwa dni później, 1 marca, biskup sufragan Jan Wosiński (1914-96) po Mszy św. koncelebrewanej i po uroczystościach pogrzebowych w Nasielsku z udziałem ponad stu księży i tłumnie przybyłych wiernych, poprowadził kondukt żałobny do granic miasta, skąd przewieziono trumnę z ciałem Zmarłego do Klukowa. Nazajutrz, 2 marca, w Klukowie Mszę św. koncelebrewał i poprowadził kondukt na miejsce wiecznego spoczynku bp płocki Bogdan Sikorski (1920-88) w asyście 74 księży, rodziny Zmarłego, rzesz wiernych i licznych delegacji z parafii Woźniki, Radzanowo i Nasielsk.

Ks. prałat Wincenty Walendziak spoczął, zgodnie z ostatnią wolą, obok grobu swojej Matki, na cmentarzu w Klukowie, gmina Świercze, pow. pułtuski.



Pierwsze nauki pobierał w szkole powszechnej w Drażdżewie, którą ukończył w 1914 r. Trzyoddziałowa szkoła, o jednoosobowej obsadzie, mieściła się w domu Jana Ferency. Kierownikiem był Wacław Parczewski. Wśród szkolnych kolegów Antoniego byli m.in. Stanisław Gosiewski, Wincenty Walendziak (przyszły ks.), Franciszek Józwiak, Stanisław Szew-

czak (późniejszy sołtys) i Bolesław Surgał (wszyscy z Drąždzewa), Bolesław Więckowski ze Zwierzynca i Wojciech Ebink z Wólki Drąždzewskiej. Z W. Walendziakiem, przyszłym księdzem, spotykał się na wszystkich etapach kształcenia, włącznie z seminarium i jednoczesnym wyjazdem na studia do Francji. Dalszą edukację przerwały działania wojenne. Dopiero w 1917 r., po złożeniu egzaminu, został uczniem klasy drugiej gimnazjum w Makowie Mazowieckim. Po trzech latach otrzymał świadectwo ukończenia tejże szkoły. W latach 1920-24 kontynuował naukę w Liceum Diecezjalnym w Płocku. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości wstąpił tamże do Wyższego Seminarium Duchownego.

Wybór drogi kapłańskiej kształtowała przede wszystkim głęboka religijność domu rodzinnego. Znaczący wpływ, na sumiennego ministranta, mieli także księża proboszczowie: ks. Bronisław Waszul (1880-1947) i jego następca, ks. Wacław Krauze (1886-1971), o którym ks. W. Jezusek pisze, że „podczas wakacji interesował się uczniami swojej parafii i ich myśli do Seminarium duchownego kierował”. Duże zasługi miał również prefekt makowskiego gimnazjum ks. Ignacy Pietrzak (1866-1966), ponieważ potrafił „stworzyć odpowiednią atmosferę sprzyjającą formowaniu się powołań wśród uczniów”. Sam zainteresowany, jako człowiek prawego charakteru, o nieprzeciętnych zdolnościach, konsekwentnie dążył do celu. Wakacje i ferie świąteczne tradycyjnie spędzał w domu rodzinnym. Jako kleryk niemal codziennie uczestniczył we Mszy św. pokonując pieszo ponadtrzykilometrową odległość do kościoła parafialnego w Drąždzewie. Tu godnym podkreślenia jest fakt, że nie zawsze dopisywało mu zdrowie, co podkreślił ks. Jezusek:



... się wielkim szacunkiem. Miał bardzo dobry kontakt z młodymi. Wspólne wyprawy dzieci z Kujaw, z klerykiem Antonim na tzw. nauki w 1926 roku wspominała ich uczestniczka, moja mama Florentyna Kruk z d. Bakuła (1914-2006): „Jedną z moich koleżanek rówieśniczek była Henia Kuśmierczykówna, siostra księdza Antoniego. Na nauki przed bierzmowaniem chodziliśmy z Kujaw do kościoła wielką grupą, wspólnie z księdzem Antonim, który nas uczył. Wszyscy czuliśmy się zaszczytzeni jego towarzystwem. Dużo rozmawiał z nami po drodze, mieliśmy okazję powtórzyć przerobiony materiał”.

W szkołach, do których uczęszczał, cieszył się uznaniem i szacunkiem wśród nauczycieli i przełożonych oraz kolegów. Podobnie było również w seminarium, gdzie na szóstym roku został klerykiem dziekanem.

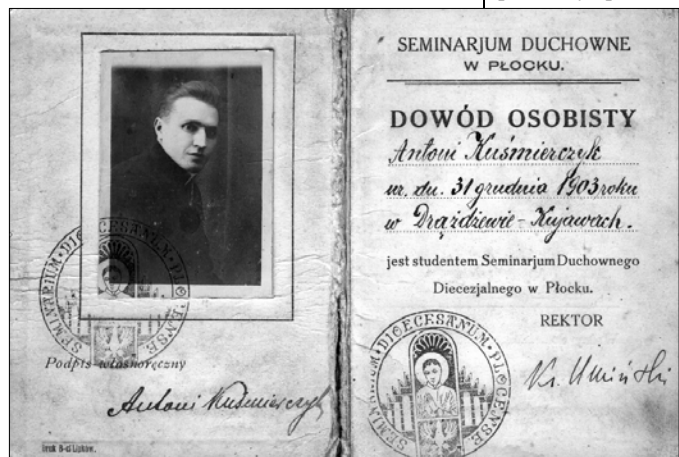
Święcenia kapłańskie przyjął, wraz z grupą 13 diakonów, w sobotę 21 grudnia 1929 r. w katedrze płockiej z rąk abpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego.

Mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii Drąždzewo ks. Antoni Kuśmierczyk odprawił osiem dni później, w niedzielę 29 grudnia 1929 r. w obecności swoich rodziców i rodziny oraz niezliczonej rzeszy wiernych. Były to już drugie prymicie w zaledwie 19-letniej historii parafii Drąždzewo. Za credo duszpasterskiej posługi obrał słowa Pana Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19).

Po dwóch miesiącach, w marcu 1930 r. rozpoczął kilkumiesięczną posługę duszpasterską w parafii Gąbin. Niecodziennym potwierdzeniem pracy ks. Antoniego w Gąbinie jest notatka jednego z jego następców na tymże wikariacie ks. Feliksa Malinowskiego (1904-77)

zawarta w „Gąbińskich Wiadomościach Parafialnych” z 1934 r.: „Na wikariacie jest stara szafa, na drzwiach której są podpisy Księży Wikariuszy, którzy tej szafy używali. Ponieważ szafa ta na pewno w niedalekiej przyszłości ulegnie zniszczeniu, stąd by nazwiska te nie poszły w niepamięć, drukuję je w tej gazecie: (...) 37. Ks. Antoni Kuśmierczyk 1930 r. (...)”. Niemal prorocze słowa, po szafie zapewne nie ma śladu...

12 października 1930 r. ks. Kuśmierczyk i ks. Walendziak wyjechali na studia teologiczne do Francji; ks. Wincenty do Strasburga, a ks. Antoni do Paryża. W 1932 r. w Instytucie Katolickim uzyskał stopień licencjata teologii. Następnie, pozostając we Francji, poświęcił się badaniom naukowym o Eucharystii. Ciekawy ale trudny temat wymagał gruntownych opracowań z uwzględnieniem bogatej literatury różnorodnej i niepublikowanych materiałów źródłowych. Z tej racji, w 1936 r., przez kilka miesięcy przebywał także w Niemczech, pracując w bibliotece w Monachium. Starał się na



„Ciężkie warunki nauki w gimnazjum i później w Liceum nadszarpnęły mu zdrowie. Wychudzony, błady narzekał często na klucia w pierś, niedyspozycje żołądkowe. Doszedł do takiego wyczerpania, że miał obawę, czy skończy Seminarium, a nawet był czas, że chciał przerwać naukę”.

Każdego roku służył pomocą drąždzewskim księżom proboszczom - Wacławowi Krauzemu (1886-1971) i Julianowi Tysze (1866-1938) w przygotowywaniu dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św., a młodzieży do bierzmowania. Za probostwa ks. J. Tyszy diakon Antoni udzielił także siedmiorgu dzieciom chrztu św., co odnotowano w księdze ochrzczonych w latach 1928 i 1929. W swoim środowisku cieszył

bieżąc informować abpa Nowowiejskiego. o postępach w badaniach, np. w 1936 r. pisał: „Teza moja dobiega końca. Cały czas poza nią poświęcam badaniom nauki eucharystycznej średnich wieków. Dużo jest jeszcze dzieł nie wydanych, które są bardzo ciekawe, bo odzwierciedlają myśli autorów tych czasów, kiedy to jeszcze terminologia nie była ustalona,



jak w czasach scholastyki”. Zwieńczeniem kilkuletniej pracy poza Ojczyzną była dysertacja pt. „Nauka Eucharystii u Radberta” (Pascha-

zy Radbert, ok. 786-860), mnich hiszpański jest autorem rozprawy „O Ciele i Krwi Chrystusa”). Ks. Antoni, zapewne dumny ze swych osiągnięć donosił Arcypasterzowi na początku

1938 r.: „Otrzymane pieniądze przydadzą mi się na kosztą związane z wielokrotnym biciem pracy na maszynie. Pracowałem dużo nad kontrowersyjnymi poglądami eucharystycznymi średnich wieków, gdyż chcę potem użytkować <si Deus vitam debet>”. Niestety, życie dopisało tragiczne zakończenie - ks. Antoniemu nie było dane obronić tej rozprawy doktorskiej...

Niebawem (podobnie jak ks. Walendziak) wraca do kraju, do Płocka, by z dniem 30 sierpnia 1938 r. objąć, z nominacji abpa, stanowisko dyrektora diecezjalnego Stowarzyszeń Religijnych. Wspólnemu kierownictwu, od 1935 r., podlegają: Bractwo Różańcowe, Unia Żywego Różańca, Trzeci Zakon św. Franciszka, Stowarzyszenie Najświętszego Sakramentu, Krucjata Eucharystyczna i Stowarzyszenie Nauczania Chrześcijańskiego. Stowarzyszenia Religijne ściśle współpracują z Instytutem Akcji Katolickiej. Ks. Kuśmierczyk z pełnym zaangażowaniem przystępuje do wypełniania nowych obowiązków. Większość czasu spędza poza Płockiem: wizytuje stowarzyszenia, prowadzi rekolekcje, organizuje konferencje i zjazdy. Wielką wagę przykładą do pracy z dziećmi w ramach Krucjaty Eucharystycznej, o czym poinformował ks. dziekanów na dorocznym zjeździe 4 maja 1939 r. zapowiadając jej zjazdy dekanalne. Zdążył zorganizować jedynie zjazd Krucjaty w Płocku. Po wybuchu wojny został rektorem kościoła poreformackiego pw. św. Jana Chrzciciela. Prowadził w miarę

dziak (1903-73), wówczas prob. parafii Woźniki, kilkakrotnie radził ks. Antoniemu opuszczenie miasta i udanie się np. w rodzinne strony, do Drażdżewa. Stanowczo odmawiał. Na kilka dni przed aresztowaniem, podczas ostatniej rozmowy z ks. Walendziakiem tak uzasadnił swoją nieugiętą postawę: „Arcypasterz polecił księżom nie opuszczać swych placówek, dlatego nie ruszę się z Płocka, chyba, że inna będzie wola biskupa”. Nie zmienił również zdania w przededniu uwięzienia, kiedy ostrzeżono go, że jest na liście osób do aresztowania. Nie uległ także prośbom, prowadzącej dom, s. Wiktorii ze Zgromadzenia Służek, mówiąc, że inni cierpią, a więc i on nie może być wyjątkiem. Został aresztowany w poniedziałek 17 lutego 1941 r. Ostatnie chwile na wolności tak opisał ks. W. Jezusek: „... rano, o godz. 8-ej przyszło dwóch żandarmów i kazało księdzu gotować się do drogi. Siostra Wiktoria dała im śniadanie i prosiła, by pozwolili księdzu ukryć się, ponieważ jest chory. Ci roześmiali się na to i wychodząc powiedzieli, żeby za pół godziny ksiądz był gotów do drogi. Może w ten sposób chcieli dać do zrozumienia, że ks. Kuśmierczyk może się ukryć. Nie chciał jednak z tego skorzystać”. W oczekiwaniu na powrót żandarmów polecił siostrze Wiktorii przekazanie intencji mszalnych ks. Czesławowi Pacuszce (1903-61) oraz uregulowanie należności organizacje. „Za pół godziny - relacjonuje ks. Jezusek - przyszli i zabrali księdza na podwórze gimnazjum żeńskiego im. R. Żółkiewskiej, gdzie już byli świeccy i siostry zakonne: Służki i Pasjonistki. Był pogodny, podszedł do siostr Pasjonistek i wyraził zdziwienie, że i one się tu znalazły. Lecz, gdy został pobity i kazano mu ładować na samochód wszystkie tobołki aresztowanych, wtedy, już w samochodzie uległ depresji, z której ks. inf. Modzelewski usiłował go wyprowadzić i podnieść na duchu”. Aresztowanych wywieziono do obozu koncentracyjnego w Działdowie (Konzentrationslager Soldau). Duchownych czekały, szczególnie udręczenia, jak np. zakaz mycia się i golenia, bicie, ordynarne wyzwiska, poniżanie, zmuszanie do profanacji symboli religijnych. Tu, za niecałe trzy tygodnie, 8 marca,



wraz z kolejnym transportem księży, przybyli obaj biskupi płocki internowani od ponad roku w Słupnie. Odtąd ks. Antoni dzielił z nimi wspólny tragiczny los, aż do męczeńskiej śmierci. Zmarł 11 września 1941 r., w wieku lat 38, w nieznanym bliżej okolicznościach.

W miejscu kaźni, w Lesie Białuckim, na terenie gminy Iłowo-Osada, w pow. działdowskim, znajduje się pomnik ku czci pomordowanych w latach 1941-45. Nieopodal, w zbiorowych mogiłach, spoczywają szczątki 12 tysięcy więźniów obozu koncentracyjnego w Działdowie, w tym 58 księży - wśród nich śp. ks. Antoniego Kuśmierczyka.

Oprócz ks. Antoniego i jego brata Wacława drugiej wojny światowej nie przeżył także ich ojciec Stanisław - zmarł 15 czerwca 1941 r., w wieku 71 lat. Matka ks. Antoniego, Aleksandra z d. Stancel, zm. 2 lutego 1958 r., przeżywszy lat 80. Oboje rodzice spoczęli na cmentarzu w Drażdżewie.

Tadeusz Kruk

Zdjęcia ze zbiorów prywatnych



normalną działalność duszpasterską. „Odprawa codziennie nabożeństwa, spowiada” - pisał ks. Wacław Jezusek (1896-1982), podówczas kapelan Zakładu Aniola Stróża, z którym ks. Antoni często prowadził dysputy naukowe. Zamieszkał przy Rynku Kanoniczym w mieszkaniu ks. Ludwika Wilkowskiego (1866-1940). Na powierzonych placówce trwał niezłomnie pomimo realnego zagrożenia. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. 28 lutego 1940 r. zostali internowani w Słupnie biskupi płocki - Antoni Julian Nowowiejski (1858-1941) i Leon Wetmański (1886-1941). Ks. Wincenty Walen-

ski (1903-73), wówczas prob. parafii Woźniki, kilkakrotnie radził ks. Antoniemu opuszczenie miasta i udanie się np. w rodzinne strony, do Drażdżewa. Stanowczo odmawiał. Na kilka dni przed aresztowaniem, podczas ostatniej rozmowy z ks. Walendziakiem tak uzasadnił swoją nieugiętą postawę: „Arcypasterz polecił księżom nie opuszczać swych placówek, dlatego nie ruszę się z Płocka, chyba, że inna będzie wola biskupa”. Nie zmienił również zdania w przededniu uwięzienia, kiedy ostrzeżono go, że jest na liście osób do aresztowania. Nie uległ także prośbom, prowadzącej dom, s. Wiktorii ze Zgromadzenia Służek, mówiąc, że inni cierpią, a więc i on nie może być wyjątkiem. Został aresztowany w poniedziałek 17 lutego 1941 r. Ostatnie chwile na wolności tak opisał ks. W. Jezusek: „... rano, o godz. 8-ej przyszło dwóch żandarmów i kazało księdzu gotować się do drogi. Siostra Wiktoria dała im śniadanie i prosiła, by pozwolili księdzu ukryć się, ponieważ jest chory. Ci roześmiali się na to i wychodząc powiedzieli, żeby za pół godziny ksiądz był gotów do drogi. Może w ten sposób chcieli dać do zrozumienia, że ks. Kuśmierczyk może się ukryć. Nie chciał jednak z tego skorzystać”. W oczekiwaniu na powrót żandarmów polecił siostrze Wiktorii przekazanie intencji mszalnych ks. Czesławowi Pacuszce (1903-61) oraz uregulowanie należności organizacje. „Za pół godziny - relacjonuje ks. Jezusek - przyszli i zabrali księdza na podwórze gimnazjum żeńskiego im. R. Żółkiewskiej, gdzie już byli świeccy i siostry zakonne: Służki i Pasjonistki. Był pogodny, podszedł do siostr Pasjonistek i wyraził zdziwienie, że i one się tu znalazły. Lecz, gdy został pobity i kazano mu ładować na samochód wszystkie tobołki aresztowanych, wtedy, już w samochodzie uległ depresji, z której ks. inf. Modzelewski usiłował go wyprowadzić i podnieść na duchu”. Aresztowanych wywieziono do obozu koncentracyjnego w Działdowie (Konzentrationslager Soldau). Duchownych czekały, szczególnie udręczenia, jak np. zakaz mycia się i golenia, bicie, ordynarne wyzwiska, poniżanie, zmuszanie do profanacji symboli religijnych. Tu, za niecałe trzy tygodnie, 8 marca,

Bibliografia (wybór)

- M. M. G r z y b o w s k i, Kalendarium życia Antoniego Juliana Nowowiejskiego biskupa płockiego 1908-1941, Płock 1992.
- M. M. G r z y b o w s k i, Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej 1939-1945, Płock 2002.
- W. J e m i e l i t y, Szkolnictwo w guberni łomżyńskiej, Warszawa 1994.
- W. J e z u s e k, Miesięcznik Pasterski Płocki 1949 nr 7, s. 256-260.
- W. J e z u s e k, Miesięcznik Pasterski Płocki 1974 nr 7, s. 271-280.
- W. K o c o t, Moje wspomnienia (rps).
- W. K o c o t, Pamiętniki i korespondencja z lat 1920, 1939-1945, Pułtusk 2009.
- Kronika Parafii Drażdżewo.
- S. P a j k a, Słownik biograficzny Kurpiowszczyzny XX wieku, Kadzidło 2008.
- A. R o j e w s k i, Gąbin. Rok, osiem miesięcy i dwa dni z dziejów parafii i miasta, Płock 2007.
- S. W i e r z b i c k i, Byli naszymi duszpasterzami, Płock 2005.

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny



bezpłatny dodatek specjalny
do społecznego miesięcznika
„Wieści znad Orzyca”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielec, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205

Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com

Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 oraz Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 dotomka@vp.pl

Maria Kowalczyk 29 71 75 503 mania.kowalczyk@neostrada.pl Ewa Zbrzeska-Zajac 602 717 942 emawa@wp.pl

Zbigniew Żebrowski 600 415 814 auto_klinika@wp.pl

Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1